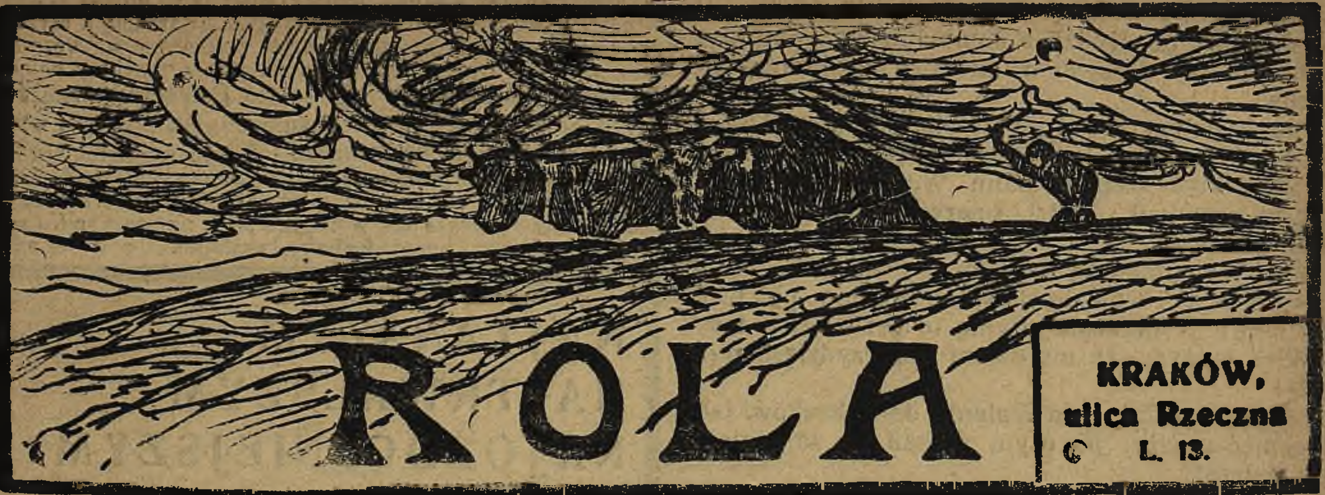
Nr 2. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 8 stycznia 1939



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Gazeta z obrazkami dla niewidomego.

Pan Walenty Konarczyk to bardzo litościwa osoba. Codziennie po drodze z domu lub do domu idąc daje pięć groszy stojącemu na ulicy niewidomemu żebrakowi.

Żebrak patrzy przed siebie bladymi niewidzącymi oczyma i mówi: „Panie Boże zapłać!“

Aż raz ktoś szepnął panu Walentemu, że ten żebrak to symulant. Widzi, ścierwo, doskonale, tylko udaje ślepego.

Pana Walentego aż zatkało.

— To ja takiemu hyclowi codziennie po pięć groszy daję! A przecież czynię to przez jakie trzy lata. Więc wypada, że mu dałem już trzydzieści pięć złotych!

Następnego dnia pan Walenty dał żebrakowi jak zwykle pięć groszy, po czym zaczaił się za rogiem ulicy i patrzał.

Na ulicy było pusto z powodu wczesnej pory. Niewidomy stał chwilę bez ruchu, po czym wyciągnął z kieszeni gazetkę i począł ją czytać.

— A, łajdaku! — syknął pan Walenty i pobiegł do symulanta.

Żebrak zastygł w swej zwykłej pozie.

— Co to za gazeta? — zapytał pan Walenty.

— Nie wiem, ociemniały jestem!...

— Przecież widziałem, jakeś ją czytał, łobuzie!

— Gdzie tam, nie czytałem, nie widzę przecie.

— Jakto? hocwocie! Przecież sam widziałem, jakeś patrzał na gazetę, a teraz mówisz, żeś nie czytał?

— Tylko obrazki przeglądałem, litościwy panie!

— Trzydzieści pięć złotych dawaj, ale już!

— Wiele?

— Trzydzieści pięć. Pięć groszy dziennie przez trzy lata, to tyle właśnie wypada.

— Już się robi łaskawy ofiarodawco — zawołał ślepiec i rąbnął bykowcem pana Walentego i zaczął zmykać co miał sił w nogach, ale został schwytany przez posterunkowego.

Sąd wlepił mu dwa miesiące siedzenia.

— Też porządki — żalił się symulant w drodze do kaźni — ślepemu to nawet gazetki poczytać nie wolno.



Czuły.

Małemu Stasiowi opowiadają legendę o Prometeuszu: „Prometeusz był przykuty do skały na Kaukazie. We dnie przylatywał sęp i wyżerał mu dziobem wątrobę. Przez noc wątroba odrastała i następnego dnia sęp pożerał ją znowu“...

Staś ze współczuciem:

— Biedny sęp — powiada — codzień musiał jeść tylko wątrobę...

Obywatel.

Adwokat przemawia w obronie klienta:

— Tak, wysoki sądzie! Mój klient jest faktycznie złodziejem. Ale mimo to należy mu się wyjątkowo łagodna kara, bo nawet jako złodziej spełniał swój obowiązek obywatelski i kradł wyłącznie wyroby krajowe.

Nr 2 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 8 stycznia 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.865

Ucieczka do Egiptu.

Kto byli ci Trzej Królowie, którzy przybyli do ubogiej szopy oddać hołd Dzieciątku, tego dokładnie nie wiemy. Ewangelia święta mówi tylko, że przyszli ze wschodu, że ich prowadziła gwiazda i że złożyli złoto, kadzidło i mirrę. Ojcowie Kościoła sądzą, że przyszli ze środkowej głębokiej Azji, z tych krajów, gdzie poganie czcili światła niebieskie za bóstwa, a uczeni trudnili się astronomią, czyli nauką o gwiazdach. — Trzej Królowie nazywani są także od najdawniejszych czasów Magami, a to słowo „Mag“ oznaczało właśnie takich mędrców, którzy śledzili bieg gwiazd. Co pewna. to że w proroctwach Izajasza i dawniej jeszcze, bo w księgach Mojżeszowych jest przepowiednia o królach ze wschodu, którzy przyjdą uczcić Mesjasza i przyniosą Mu złoto, kadzidło i mirrę i o gwiaździe, która ich będzie wiodła. Ojcowie Kościoła przypuszczają, że ta przepowiednia znana była tym wschodnim poganom Asyryjczykom, Babilończykom i Persom. — Słyszeli o niej albo od żydów podczas niewoli babilońskiej, albo może z własnych podań. — W ich wyobraźniach i podaniach bowiem znajdowało się czasem coś prawdziwego, co im zostało z tej pierwotnej znajomości Boga, jaką miał Adam i pierwsi Patriarchowie przed rozprószeniem ludów i pomieszaniem języków. Dość, że ci Magowie wschodni wiedzieli, że kiedyś zjawi się jakaś gwiazda, która ich zaprowadzi do Zbawcy świata i oczekiwali tej gwiazdy przez długie wieki, a gdy się zjawiła poszli za nią.



Według mniemania Ojców Kościoła, była ta gwiazda umyślnie na ten jeden raz stworzona, a gdy swoją służbę spełniła, znikła na zawsze. Nie stała ona tak wysoko na niebie jak nasze zwykłe gwiazdy, bo nie byłaby mogła z tak wysoka drogi wskazywać, ale bliżej od ziemi. Nie obracała się też koło słońca jak inne, tylko szła prosto w takim kierunku jak najprostsza droga ze środkowej Azji do Palestyny, czyli Ziemi świętej.

Ciała świętych Trzech Króli przywiozła z Ziemi świętej do Europy, z wieloma innymi relikwiami, święta Helena, matka Konstantyna pierwszego rzymskiego cesarza, który z poganina został chrześcijaninem. W późniejszych wiekach przewieziono je do Kolonii, miasta niemieckiego nad Renem. Katedra, w której spoczywają jest jednym z najpiękniejszych kościołów na świecie.

Herod niecierpliwie wyglądał powrotu mędrców, którzy z polecenia Bożego, ze stajenki Betleemskiej do Heroda już się nie obrócili. Herod, widząc w końcu, że daremnie ich wygląda, rozgniewał się bardzo i wydał rozkaz okrutny, aby w Betleem i całej okolicy tego miasta pomordowano wszystkie dzieci płci męskiej, dwa lata i mniej liczące; mniemał bowiem iż tym sposobem nawet Boskie Dzieciątko Jezus nie ujdzie śmierci.

Ale Bóg czuwał nad życiem Dziecięcia. We śnie ukazał się anioł Pański Józefowi, mówiąc: „Wstań, weź Dziecię i matkę Jego, a uchodź do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem; albowiem Herod szukać będzie Dzieciątka, aby Je zabił“. Józef, wstawszy, natychmiast postarał się o osiołka i wziął jeszcze tej samej nocy Dziecię i Matkę Jego i uszedł do Egiptu.

Wkrótce potem przybyli do Betlejem żołnierze Heroda. Wydzierali dzieci z rąk matek i zabijali je. Zabito wówczas w Betlejem około 200 dzieci. Powstał tedy wielki płacz i narzekanie, a matki nie dały się pocieszyć.

Kara Boża dotknęła niebawem Heroda za tę zbrodnię. W kilka lat po tych mordach popadł on w obrzydliwą chorobę i umarł wśród najokropniejszych boleści.

Wtedy ukazał się znowu anioł Pański Józefowi podczas snu w Egipcie i rzekł doń: „Wstań, weź Dziecię i matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej, albowiem pomarli, którzy na życie Dziecięcia nastawali“. Przeto Józef powstał, wziął Dziecię i matkę Jego i wrócił do miasta Nazaretu.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830.

Trafem to czy instynktem, czy nie wiem już czym nazwać należy — ale — w parę dni potem, gdy panna Julia przez Saski ogród powracała z Agatą do domu, na drodze się jej trafił Kalikst. Nie rozmyślając nad tym, co czyni, nie troszcząc się o to, czy pannie natrętnym nie będzie — skłonił się, zbliżył i rozpoczął rozmowę, powiadając sobie w duchu, że jeśli go się zbywać będzie panna Julia i okaże mu oziębłość widoczną, natychmiast ją pożegna.

Panna się wprawdzie zarumieniła straszliwie zmieszała mocno, ale w tejże chwili odzyskała przytomność, wesołość i nie tylko, że nie odstręczała pana Kaliksta — ale nie okazując najmniejszej zalotności z powagą i prostotą wielką zawiązała z nim rozmowę, wcale nie zdając się jej odpychać.

Było gorąco, zaczęło się to więc od ogólników, przeszło na muzykę, której pan Kalikst był wielkim a wielkim miłośnikiem, potem na poezję i książki. Zaczęto mówić o Marii Malczewskiego, o Mickiewicza balladach i kilku jego niedrukowanych poezjach. Kalikst się zdziwił, że panna Julia znała je, niektóre nawet na pamięć umiała. Od pierwszych wyrazów spostrzegł Kalikst, że ma przed sobą nie dziecinną i zalotną dzieweczkę, ale kobietę nad wiek dojrzałą, prawie na oko chłodną i zdrowo sądzącą o wszystkim... — Żartobliwy ton nie przystawał wcale do jej usposobienia — łatwo mu przyszło go zmienić.

Od poezji przeszli do romansów historycznych Walter Scotta, które naówczas nowością swą i pięknością zajmowały. Wychodził właśnie „Klasztor“, tłumaczony zbiorowemi siły, do których i Goszczyński w znacznej części należał. Oboje nie spostrzegli się, jak z ogrodu Saskiego przeszli znaczną przestrzeń ku Swięto Krzyskiej ulicy, wymieniając myśli, uśmiechając się sobie i coraz mocniej czując, że się z sobą we wszystkim dziwnie godzili.

— Nie miej mi pani za złe mojego natręctwa — rzekł w końcu Kalikst, widząc, że już do kamienicy było niedaleko, i chcąc wprzódy pożegnać pannę, aby powrotem z nią razem nie dawać powodu do plotek kulawemu Noińskiemu, który ciągle patrzał w okno i chłopakom Aramowicza — nie spostrzegłem się, jak mi czas ubiegł i żem panią mógł znudzić. Ale — nie bierz pani tego za komplement, prawdziwy urok rzuciłaś na mnie, nie mogłem się oprzeć...

Julia spojrzała nań poważnie, ale bez gniewu i łagodnie.

— Gdybym się miała gniewać — odpowiedziała — i gdyby mi, bez pochlebstwa, rozmowa jego miłą nie była, byłabym pana zaraz w ogrodzie pożegnała. Ja mam zwyczaj może do zbytku być szczerą i otwartą. — Dla pana rozmowa ta nie była niczym rzadkim, bo mu daleko łatwiej pewnie znaleźć towarzystwo. Ja nie mam tak jak żadnego.

— Jednakże muszę pana uprzedzić — dodała z uśmiechem — że ojciec mój jest bardzo surowy i że choć tak blisko z sobą sąsiadujemy — nawet go do nas nigdy zaprosić nie będę mogła!

Mówiła to tak naturalnie, że pan Kalikst nie mógł ani sobie wyrazów tych inaczej tłumaczyć jak brzmiały, ani z nich nic wyciągać. Widać było z tonu, z głosu — że była szczerą... ale oczy mówiły — że była życzliwą.

— A! pani — zawołał Kalikst — za wieleby to było szczęścia dla mnie, doprawdy, nigdym się tego nie śmiał spodziewać. Niech mi jednak będzie wolno, jeśli kiedy traf szczęśliwy spotkać nam się dozwoli.

Panna Julia się zarumieniła milcząca, Kalikst, widząc, że się zbliżają do kamienicy, szybko ją pożegnał. Noiński, ani pacholęta Aramowicza, ani niepoczciwy wisus Józiek, ani przekupki nie spostrzegli

Kaliksta przeprowadzającego pannę, ale tajemnica dla cioci zachować się nie mogła, bo z okna na pierwszym piętrze widać było daleko, a pani Małuska, na książce czytająca z pomocą okularów, odległe przedmioty doskonale rozróżniała. W dodatku Agatka szła za panną, a była papla, żeby się ze śmiertelnego grzechu wygadała.

Ze spuszczoną głową panna Julia sama, zamyślona do domu powróciła. Ciotce tak było pilno rozmówić się z siostrzenicą, że wyszła naprzeciw niej schody. Nie śmiała zagadnąć, a pałała ciekawością.

Julia, zdejmując kapelusz, odezwała się zaraz:

— Wie ciocia, z kim się spotkałam?

— Domyślam się... a raczej przyznam ci się, kochanie, z dalekam widziała.

Zarumieniła się Julia mocno.

— No, to już nie mam się z czego spowiadać — rzekła wesoło...

— Ale, owszem, mów, bo goreję z niecierpliwości, jakże to było? jak?

— Przypadkiem zeszłam się z nim, wracając, w Saskim ogrodzie.

— A! przypadkiem! — doskonała jesteś, przerwała ciotka — chcesz, bym wierzyła w przypadek! Filut chłopak szpiegował cię, szukał, czekał i postawił na swojem...

— Ale nie może to być! — oburzyła się Julia,

— Dlaczego? i cóż w tym złego? proszę — mówiła ciotka. — Miałabym go za ślepego, żeby się w tobie nie zakochał — a przyznam ci się...

Nie dokończyła i spytała:

— Przyczepił się i przeprowadzał.

— A, no, tak, jeśli ciocia chce, to się przyczepił.. Rozmawiając, szliśmy prawie do kamienicy, ale miał tyle delikatności, że mnie pożegnał wprzódy.

— Bo rozumny, bo przyzwoity, co się zowie — dodała ciotka, klaszcząc w ręce. Po cóż miał Noiński z tego zaraz robić historie jakieś.

Pomilczały trochę, a pani Małuska westchnęła.

— Nie mówię ja nic nigdy przeciwko ojcu twojemu, rozumny człowiek, ojciec dobry — ale żeby też nie zaprosić go do domu. Z każdym innym ostrożność, ale to człowiek edukowany, przyzwoity, ty nad wiek stateczna — a zresztą od czegóż ja tu „szumeruję?“

Rozśmiała się, ramionami ruszając.

— O tym ani mowy być nie może — zamknęła Julia.

W istocie skończyła się rozmowa nawet, zwracając na przedmiot inny.

Nazajutrz spotkano się przypadkiem na schodach. Pan Kalikst niósł książkę, pokazał ją, panna Julia była jej ciekawą, prosił, aby ją do czytania wzięła i odesłała mu potem. Nie odmówiono. Owszem, spojrzała nań panna Julia bardzo życzliwie, podała mu rękę. Byli tak z sobą jakoś poufale, dobrze, bez zalotności i bez trwogi, jak brat z siostrą.

Rozstali się z tym uczuciem, że się znowu spotkać muszą i widywać będą, choć tego sobie nie powiedzieli. — Tylko Agatka i kucharka szeptały po cichu, że już się kawaler z górki do ich panny zalecał. Ciocia podsłuchawszy rozmowy, mocno je zgromiła, wytłumaczyła niewinną znajomość pożarem i nakazała milczenie.

Kucharka jednak poufnie coś napomknęła o tym Noińskiej a ta, niewiasta wielkiego doświadczenia, rzekła jej na ucho:

— Ja to z dawien dawna wiedziałem, że się na tym skończyć musi. Moja jejmość... krew nie woda... oboje jakby stworzeni dla siebie, ale co stary na to powie? Hę! tu sęk!

— Stary — rzekła kucharka, zadumaną głowę wspierając na łokciu — stary — a kto naszego pana odgadnie? Niech pani majstrowa powie, kto z nas go zna? Ja u nich służę, co dzień widuję, myśli pani majstrowa ja go w najmniejszej rzeczy znam! Ani źdźiebdziątka... kto go wie nawet, co on na świecie robi...

— Już to prawda — potakiwała Noińska głos zniżając i szeptem wyzywając zwierzenie. — Bo, czy on służy, czy handluje, czy lichwuje, czy czym tam na świecie na chleb zarabia, nikt — jak Pana Boga kocham — nikt nie umie zgadnąć.

— Święta prawda, moja pani majstrowa. Albo to też, że do niego nikt nigdy, przenigdy nie przyńdzie? Wyńdzie rano, cały dzień go nie ma, na obiad, jak nie ma na swoją godzinę, przykazane jest: nie czekać. Często powróci, kiedy my już do snu się bierzemy, tylko panna zawsze nie rozbierając się czeka na niego... a czyta.. Przyleci, jakby się z ukropu, z przyzwoleniem wyrwał — zaraz do swojego biurka. Z kieszeni jakieś papiery powybiera i na klucz zamknie.

— Co jejmość mówi? papiery? nosi papiery? — przerwała szewcowa.

— A jużci! pełne kieszenie! a tak o nich pamięta — jak oka w głowie pilnuje. Hnet do biurka i traf — zamknie. Raz, jedyny raz się tak przydarzyło, że w surducie czegoś był zapomniał, powiadam majstrowej, z pozwoleniem w jednej koszuli wyleciał do sieni zaraz, aby tego papieru dostać. A blady był — trząsł się, aż strach.

— Proszę ja kogo, moja jejmość — odezwała się Noińska — to jużci nie bez kozery... pewnie co papiery ważne być muszę.

Schyliła się do ucha kucharki.

— Ja powiadam jejmości — bywałam w Bywalicach to nic innego, tylko wedle szachrajki z pieniędzmi, że na lichwę pożycza. Ale, jak to wilk koło domu owiec nie chwyta — to kiedy Matuszowej raz pięćdziesiąt złotych było potrzeba — rozstąp się ziemia — poszła go prosić — nie dał.

— Nie dał?

— Nie dał! powiedział, czy to ja jaki procentnik, kapitalista? a u mnie skąd pieniądze mają być? Chciała Matuszowa zastaw dać, to się jeszcze ofuknął i drzwiami trzasł. Dopiero nazajutrz Małuska niby to ze swoich pieniędzy dała jej na dwa tygodnie bez procentu... Albo to filuteria? ho! ho! myśli sobie: co mają wiedzieć, czym się ja zabawiam? Noiński przyjdzie — przyjdzie Aramowicz, rozgłoszą się wielkie procenty, zaraz człek spadnie z waloru. A tak, co się na Pradze lub na Solcu stanie, kto go wie? i człek sobie pan radca... a konsyderować trzeba.

Kucharka głową kiwała.

— Już jak to pani majstrowa wykłada — jakby człek patrzał. Pewnie, że nie inaczej być musi.

— Ja powiem jejmości, szepnęła tajemniczo Noińska, on ma swój kantor pewnie kędyś w mieście... Gdzieby on siędział po całych dniach? gdzie?

— Oczywiście — rzekła kucharka — pani majstrowej też nie tajno, czy słota, czy błoto, czy mróz, czy pioruny biją — on musi wyńść, żeby tam nie wiem co... musi.

Zamilkły obie kumoszki.

— Założyłabym się — dodała Noińska — że pieniędzy ma na krocie.

— Kto jego wie? Dlatego sam sobie na buty prawie żałuje.

— Zresztą dobry człek, poprawiła majstrowa, nie można powiedzieć!

Kucharka dziwnie głowę chyliła na prawo i na lewo...

— Żeby był zły, tego ja też nie powiem. Pasjonat nie jest — człeka nie pokrzywdzi. ale żeby znowu do niego można przystać — trzeba być córką chyba... E! panienkę to już kocha, że nie można lepiej — ale tyle świecy i wosku. Już Małuskę ma za ba... i bardzo... a reszty świata...

Machnęła ręką.

— Córce toby rad niebios przychylić — co prawda... a no i tyle .. Pierwsze oko w głowie. Dla niejby najdroższej rzeczy nie poskąpi... a sobie bielizny nie sprawi i w łatanej chodzi...

No i co z tego romansu będzie — jak się jejmości zdaje — spytała Noińska.

— Kto ich wie! nasza panna jak ojciec zamknięta, nawet się nie wyda, co myśli... Małuskaby gotowa rajfurzyć! o!... babinie aż gęba się nie zamyka ale — z naszą panną. Mnie się widzi, że ani ciotka, ani ojciec, ani nikt nie pokieruje na świecie... Jak czego chce! albo nie chce... bo tam próżno gębę studzić...

Noińska kiwnęła głową.

— Kawaler stateczny... ojciec, słyszę, kole Sandomierza wioskę ma... brat pod Wielkim Księciem.. we wojsku... Karaj Boże do wieku, nigdy wy jego tu w kamienicy nie w.dzieli, żeby najmniejsze bałamuctwo na nim było. . Młody, przystojny.

— No moja pani majstrowa — odrzekła kucharka — jużci Bogiem a prawdą, i pannie też nic zadać nie można. Śliczności, adukacja pańska i ojciec grosz robi...

— To co? — odparła szewcowa — albo to jejmość nie wiesz, coś po szlachcie sługowała, że taki Brenner, może i z żydów albo z szwabów, co jeszcze gorzej... to zawsze ino śmierdzi... Hę! hę!

— A jużcić — ale, moja majstrowa, kiedy pieniądze są .

— O! to prawda, moja jejmość te pieniądze! te pieniądze! bodaj ich świat nie znał. Wszystko złe z nich. Człek haruje, pracuje – nie uciuła, a taki ot, co rękami nic, tylko głową mędruje... ludzi okpiwa, same mu idą do kieszeni. Jak Pana Boga kocham.

Kucharka, która stała z koszykiem, namyśliła się wreszcie wyjść na miasto i zajmująca rozmowa na tym się przerwała.

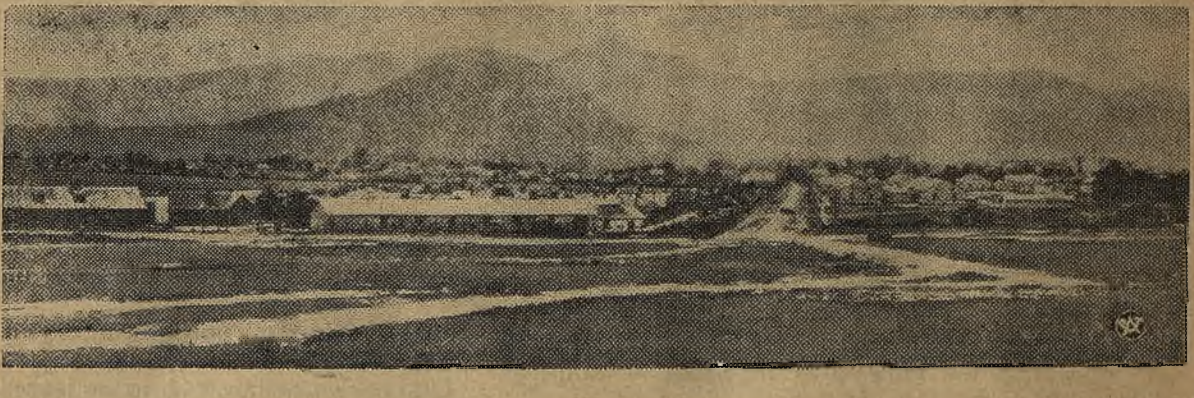
Nigdy może, chyba w przededniu sejmu czteroletniego, nie było tyle życia w Warszawie, co w tym roku, który miał się listopadem stać pamiętnym. Lecz sejm czteroletni, wyjąwszy chwilę przed ogłoszeniem ustawy dnia 3 go maja — jawnie działał i wpływał na kraj — ruch 1830 roku musiał się cały taić z sobą. Najmniejszy objaw jego był podejrzanym i nie przechodził bezkarnie. Cała niezliczona falanga szpiegów najrozmaitszego rodzaju i rangi czuwała szczególniej nad młodzieżą, w której rewolucyjnego ducha podejrzywano. Winą niemal było dla pogadanki się zbierać i głośniej nieco śmielszą objawić opinię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obecna stolica

Rusi Zakarpackiej.

Obok widok małego miasteczka Chust, — które stanowi obecnie stolicę Rusi Przykarpackiej po włączeniu Użhorodu do Węgier.



Smok Smogorzowski.

(Ludowe podanie śląskie).

W Poznańskim, w północnej części powiatu namysłowskiego, leży Smogorzów, prastara wiejska osada, ludem polskim zamieszkała.

O tym to Smogorzowie utrzymuje się pomiędzy tamtejszym ludem okolicznym podanie, odnoszące się do czasów szerzenia chrześcijaństwa w tamtych stronach. Smogorzowianie i okoliczni ich bracia nie znali jeszcze wówczas światła wiary prawdziwej, owszem w grubej pogaństwa ciemnocie pogrążeni, żyli życiem pełnym przesądów i grozy.

I zdarzyło się, że przybyli onego czasu do Smogorzowa apostołowie chrześcijańscy i w domu gospodnym zagościli, a że miejsca dla nich nie było w świetlicy gościńcowej, musieli się pod dach udać na spoczynek.

Nazajutrz rano, schodząc z owej góry obcy mężowie, usłyszeli z mieszkania właściciela gospody wielki płacz i narzekanie, liczna zaś gawiedź stała przed domem, posępnie przed siebie patrząc.

I dopytują się apostołowie pilnie o przyczynę płaczu i narzekania.

— Oto tej nocy — odpowiada im ktoś z zapytanych — powiła gospodyni domu tego dziecię, synka.

— Toć wam się cieszyć i dobrotliwego Boga sławić dziękczynnie należy — jeden z apostołów rzecze — a nie biadać i płaczem zawodzić.

— Darmoć się cieszyć, weselić i dzięki składać — tłumaczą Smogorzowianie kiedy niemowlę to pierworodne trzeba nam złożyć smokowi w ofierze.

— Jakiemu smokowi? — pytają chrześcijańscy przybysze.

— Z daleka bardzo znać być musicie, obcy mężowie Smogorzowianin jeden na to — jeżeli nic nie wiecie o strasznej pladze, jaka nas od niepamiętnych czasów trapi. Oto tu opodal naszej osady okropna znajduje się jama, a w jamie tej smok nienasycony żyje; smoka tego czcimy z trwogi wielkiej i

składamy mu daniny, by nas, mszcząc się, nie pożerał i nie tępił nad miarę. Smokowi temu każde dziecię pierworodne się należy.

Opowiadanie powyższe przerwały głośne i rzewne skargi niewiast w gospodzie i przed gospodą.

— Uciszcie się niewiasty! — wołają apostołowie — i przestańcie się smucić, a matce powiedzcie, że nowonarodzone dziecię jej nie stanie się pastwą potwora w jamie, bo Bóg chrześcijan, Bóg jedyny, Bóg prawdziwy i wszechmogący nie dopuści do tego.

Lud słucha słów tych ze zdziwieniem i z niedowierzaniem i uważniej przygląda się przybyszom.

— Ale nie masz innej rady — woła ktoś z tłumu — bo jeżeli odmówimy zwykłej daniny smokowi, będzie się mścił, a siła jego niezmierna, żarłoczność nienasycona.

I znowu zaczęły zawodzić płaczem niewiasty.

— Bóg chrześcijan, którego wyznawcami my, przybysze jesteśmy, nie dozwoli — rzecze jeden z apostołów — aby niemowlę w smoczej jamie zginęło; a że nie zginie, sami zobaczycie. Smogorzowianie spoglądają po sobie i po obcych mężach i milczą, niewiasty wciąż płaczą.

— Bóg prawdziwy i jedyny Pan nieba i ziemi — ciągnie sługa Boży dalej — w oczach waszych nam pozwoli smoka zgładzić i mir i wytchnienie wam sprawi.

Gdy lud smogorzowski chętnie daje ucha tyle obiecującym słowom obcych przybyszów, nadeszli kapłani smokowi służący, wzięli matce nowonarodzone niemowlę i do jamy z nim spieszą

I wzmógł się płacz i lament, w czym szczególniej głos nieszczęśliwej matki boleśnie górował, a w czasie czego lud z błaganiem w oczach spogląda na apostołów, by w czyn zamienili obietnicę swoją.

Gdy się to dzieje, uzbraja się jeden z opowiadaczy słowa Bożego i spieszy za odchodzącymi kapłanami, a gdy ci w jamie zniknęli, wpada śmiało za nimi do lochu i rzuca się na smoka. Długo trwała walka; potwór smogorzowski zacięty i wielki stawił apostołowi opór, przecież ostatecznie uległ ramieniowi zwycięzcy i runął bezwładnie u nóg jego.

Lud zaś stał u wnijścia jamy i czekał w trwodze i nadstawiał uszu i słuchał, gdyż z wnętrza zrazu silny ryk, potem coraz słabszy się wydobywał.

Nareszcie pokazał się mąż Boży, ale krwią zbroczony, na ręku zaś miał nietknięte, zdrowe niemowlę, które uszczęśliwionym oddał rodzicom. Ci, oczom swoim nie wierząc, gorące zwycięzcy składają dzięki. I coraz więcej się schodzi ludu i dziwią się zwycięskiemu a cudownemu czynowi chrześcijanina i wszyscy mu też dziękują, że ich uwolnił od straszliwej plagi.

— Wszakżeście widzieli — apostoł na to — jak marnym i słabym stworzeniem wobec potęgi naszego Boga, Boga chrześcijan, był bóg smok, przez was obłąkanych z bojaźni dotąd czczony? Podobnie bolesne i mdłe wszystkie bogi wasze, a jedynie potężnym i wszechmocnym jest Bóg, któremu ja i towarzysze moi służą i który mi pozwolił zgładzić bestię, która was tępiła. Zatem uznajcie Boga naszego za swego, uwierzcie weń, dajcie się ochrzcić i czcijcie Go wraz z nami. Lud ochotnie dał się ochrzcić i odtąd jedynemu służył Bogu.

Ryk smoka w czasie walki jego z apostołem był tak potężnym, że ludzie we wsi Głuszynie, pół mili od Smogorzowa odległej, ogłuchli; a słyszeli go i mieszkańcy także pół mili oddalonego Rychtala.

Dotąd pokazują w Smogorzowie „jamę smoczą“ i „drogę smoczą“. Na dzwonach zaś i na pieczęciach kościoła tamtejszego znajduje się wyobrażenie męża (św. Jerzego) zabijającego smoka.

W pobliżu leży wieś Krzyżowniki z pięknym kościołem. Tu według podania mieli apostołowie chrześcijańscy pierwsze wznieść krzyże.

Inne jeszcze podanie niesie, że po śmierci Mieczysława II-go, syna Bolesława Chrobrego, króla polskiego, gdy Czesi, najechawszy Śląsk, srodze go spustoszyli, poprzednio Kraków a następnie Wrocław zdobyli, przeniesiono z Wrocławia do Smogorzowa na czas pewien stolicę biskupią.

O tym wspomina także historyk polski Jan Długosz. Był też tu do niedawna sędziwy bardzo kościół modrzewiowy, bez wątpienia najstarsza świątynia na Śląsku. Zastąpiono ją nową, murowaną. Około roku 1840 znaleziono w Smogorzowie pod starymi murami krzyże mosiężne, jakie zwykli nosić biskupi katoliccy, co twierdzenie Długosza niejako potwierdza.

Piękno naszych Tatr.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy dworzec wjazdowy kolejki widokowej na Gubałówkę, wraz z piękną panoramą Zakopanego. Obecnie turyści udający się w góry po wschodniej części Zakopanego nie będą narażeni na rychłe przekroczenie z tej strony granicy czeskosłowackiej — bowiem granica ta została tu znacznie na wschód i południowy-wschód przesuniętą. — Stosunkowo jednak nie wielki to obszar został Polsce zwrócony.



Biały wieloryb duchem żeglarzy.

„My, generalny gubernator Nowej Zelandii udzielamy w imieniu Jej Królewskiej Mości królowej Wiktorii, królowej Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzowej itd. naszą sankcję ustawie, którą uchwalił parlament, a która opiewa następująco: Od dnia ogłoszenia tej ustawy zakazuje się surowo pod karą więzienia i ciężkich grzywien pieniężnych polować wszelaką bronią, harpunami, strzelbami, narzędziami rybackimi lub hakami na białego wieloryba, który zwie się Pelorus Jack i znany jest każdemu żeglarzowi między Australią a Nową Zelandią. Wspomniany biały wieloryb przebywa najczęściej w okolicy Cap Pelorus. Nadane w Wellingtonie w czerwcu 1888 roku".

Osobliwa ta ustawa, jedyna na całym świecie, chroniąca urzędowo przed zabiciem jedną jedyną rybę, ważna jest do dnia dzisiejszego i jak to widać z daty jej wydania doczekała się 50-lecia swego istnienia. Historia jej powstania jest równie sensacyjna jak jej treść.

Biały wieloryb, którego wieku nikt nie potrafi określić, należy do bardzo rzadkiego już dzisiaj gatunku „białych wielorybów", które są zdecydowanymi samotnikami. Biały wieloryb przebywa w rafach i głębiach drogi morskiej Cooka, niedaleko Cap Pelorus i od niepamiętnych czasów ma zwyczaj przebywać każdego przedpołudnia o tej samej godzinie drogę Cooka w kierunku zachodnio-wschodnim, a potem wracać w odwrotnym kierunku do swego stałego miejsca.

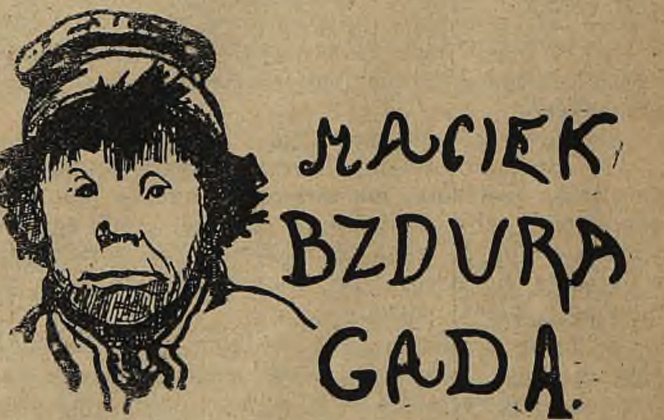
Gdy inne wieloryby omijają z daleka okręty, wieloryb biały płynie za nimi, opływa je kilkakrotnie dokoła i płynie potem w odległości 100 metrów przed dziobem okrętu, stosując się doskonale do jego szybkości. Ponieważ zna on dobrze drogę morską, okręty mogą spokojnie płynąć jego śladem. Robią to już zresztą od 40 lat i wychodziły na tym zawsze dobrze, ponieważ biały wieloryb, mimo podeszłego wieku, zachował gibkość i elastyczność i potrafi doskonale omijać wszystkie podwodne skały, których tam jest mnóstwo.

Żaden nowozelandzki lub australijski poławiacz wielorybów nie myślał nigdy o polowaniu na białego wieloryba. Każdy z nich wiedział, że ta osobliwa ryba jest dobrym duchem żeglarzy. Pewnego razu przybył jednak do Malbourne pewien angielski turysta i wynajął stary parowiec przybrzeżny, noszący nazwę „Pingwin" do ekspedycji rybackiej. Nieszczęśliwy przypadek chciał, że kapitan był właśnie w kajucie, gdy biały wieloryb pojawił się przed dziobem okrętu. Obaj nie zauważyli więc, że Anglik porwał strzelbę i oddał strzał do białego wieloryba. Wprawdzie w tej samej chwili jeden z marynarzy podbił strzelbę Anglika, ale było już za późno. Na srebrzyście białej skórze wieloryba pojawiły się czerwone krople krwi. Biały wieloryb rzucił się jak szalony w fale i zniknął.

Łatwo zrozumieć, że marynarze sprali wówczas strasznie owego Anglika za ten strzał. W trzy miesiące jednakże po tym zdarzeniu generalny gubernator Nowej Zelandii wydał wspomnianą wyżej ustawę.

Dopiero po trzech latach biały wieloryb pojawił się znowu. W tym czasie jednak zatonęło osiem okrętów. Potem wieloryb ten pełnił znów swoją służbę „pilota okrętów" i stał się znów ufny i usłużny. — Tylko gdy „Pingwin" zjawiał się na wodzie, wieloryb znikał natychmiast w nurtach. Widocznie nie zapomniał o tym, że ten okręt wyrządził mu bolesną krzywdę. W kilka lat potem „Pingwin" natknął się na rafę i zatonął.

W czasie wojny światowej biały wieloryb znikł na jakiś czas, mówiono nawet, że zginął, ale z końcem roku 1917 pojawił się znowu. W ostatnich czasach widziano go jednak znacznie rzadziej. Widocznie postarzał się i szuka spoczynku. Ale wydana dla niego wspomniana ustawa posiada nadal moc obowiązującą.



Z moją zeniacką to coraz lepsiejsa sprawa sie robi, a to pewnikiem dlatego, ze to teraz karnawał przysedł, to baby cłeka ku sobie więcy kusą, bez co i kuzdy chłop drygu do baby nabira. Co prawda, to łozenić sie to nie jest taka wielgaśna rzec i kuzdy to potrafi, bo do zeniacki trza ino pięć rzecy, to jest chłopa, baby, księdza, łorganisty i piniędzy. Łorganisty trza po to, coby na chórze marsia panu młodemu zagrał, coby mu skróć zeniacki tak markotno nie było.

Z tych pięciu rzecy śtyry juz mam w garści. Chłop i to nie byle jaki, nie przymirzając, ja sam, Maciek Bzdura niby jest; baba tez jest, a woła sie Kaśka Myrdalonka. Jest przecie baba nie byle jaka, bo w sobie obsyrnia, zeby na niej i cwórką koni z drabiniastym wozem nawrócił. Jegomości takze nie braknie, bo choćby nawet jeden zmarł, to zarasicko drugiego gotowego z fabryki przysyłają, aby ludziska krzcił, śluby dawał i pochówki wycyniał, chociaz nasemu jegomości dejze Panie jak najdłuzse lata, bo to okrutecnie dobry clecyna. O organistę tez nima turbacyje, bo nas jesce zdrowy i duzo zre, a choćby i jego brakło, to gróbarz by go zastąpił, bo to takze na pół duchowny cłek.

Te śtyry rzecy galantne są juz zrychtowane na gotowo, ino jednej, piątej rzecy mi brakuje, to jest chopów do zeniacki.

Wam sie moze zdaje, ze chopy to taka bagatelna rzec. Chopy to nie byle co, a do zeniacki chopów potrza jak lodu, bo wszyscy cłekowi w garść patrzą.

Powiadają, ze piąte koło u woza niepotrzebne, a tu ta piąta sprawa najwaźniejsa i bez niej ani rus sie łozenić.

Najprzód trza se kupić fajkę, a do nij i tabaku takiego lepsiejsego, bo jakzeby pan młody bez tego wyglądał. Potem trzaby kupić z garniec gorzałecki, bo z cemze bym posed do Kaśki na zmówiny? Przecie z wodą nie pódę, ale trza gorzałecki koniecnie, choćby cego zwycaj.

Jakbym gorzałecki nie miał jeno wodę, to jakzebym sie spytał:

— Kaśka, odkręcić, cy nie odkręcić?

Jakby Kaśka pedziała: — Nie odkręcić! — toby ta jesce i woda ulazła, ale ze to Kaśka na gorzałcysko okrutecnie łapcywa, to pewnikiem zaraz łozdarłaby sie: — Łodkręcić! — a w te razy cózby było, jakby we flasce zamiast gorzałecki cyściuśko woda była?

Dlatego tez trzaby na gorzałeckę z dziesięć złotyk a razem z fajecką tabakiem i siarnikami bedzie juz piętnaście złotych. A do tego trza mi jaki nowy łoberok, buciary i galantną czapę.

A teraz opowiedzi no i ślub przy łontarzu. Jegomość, ze to cłek okrutecnie miłosierny dla bidacków, jesce łońskiego roku mi łobiecali, ze ślub dadzą mi za darmo, i opowiedzi ogłosą tez za darmo, ale gorzej z łorganistom, bo ten suke gnałby do Skotnik i pewnikiem nic ze swojego nie ustąpi. Gada zawse tak:

— Jegomościowi wolno prezenta robić z chrztów i ze ślubów i z pogrzebów, ale ja mam w chałpie wiela dziecków, to by mie Pan Bóg jesce skarał, jak bym je okradał i prezenta robił, a przy tem gębe se zdzirał.

Bez to na organistę trzaby wiela chopów, i tak okrągluśko rachować, to kto wie, cyby i stówecka starcyła. Ale rachować jeno stówecke przed ślubem, a ile jesce chopów trza po ślubie, tobym moze i w całej „Roli" nie spisał. Ale jakby tak ino co do cego na prawdę przysło, to bym babie rzekł: Kces ostać panną młodą, to dawaj chopy, inacy nie ostanies panną młodą, cekaj, az sie gupi znajdzie i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kilima Ndżaro. II.

W dość znacznej odległości na zachód od najwyższej góry Afryki Kilima Ndżaro znajduje się największy krater wulkaniczny świata, zwany Ngorogoro.



Okapi.

Pod względem rozmiarów porównać się daje on jedynie z olbrzymimi kraterami na księżycu. Średnica jego wynosi około 20 kilometrów, obwód zewnętrzny 56 klm., wysokość nad powierzchnię morza wynosi 1.768 mtr.

Góra z tym potwornym kraterem wznosi się wśród rozległego płaskowzgórza i sąsiaduje z kilkoma wulkanami, a cały tutaj teren, obejmujący około 700 tysięcy kilometrów kwadratowych jest niby sito podziurawiony kraterami wulkanicznymi.

Krater Ngorogoro, kiedyś wypełniony ognistą lawą, posiada nader bujną roślinność i stanowi znakomity przytułek dla wszelkiego zwierza. Oryginalnością jego są tworzące się tam chmury, powodujące przedziwną grę świateł i wyładowujące się w bezustannych, niezbyt gwałtownych burzach

Ciekawa niezmiernie jest też roślinność Czerwona i biała koniczyna rośnie tam w olbrzymich ilościach, osiągając blisko metrową wysokość. Nic dziwnego, że chowa się tam mnóstwo zwierzyny. Obliczono, że przed wojną było 30 tysięcy sztuk gnu, to jest rodzaj antylopy dziwacznej postaci, z kadłuba podobnej do konia, z głowy do wołu, ma rogi naprzód, potem wtył wygięte. Pysk, szyja i kark obrośnięte są gęstym włosem.

Jak wytępione jest ludożerstwo u afrykańskich szczepów murzyńskich, niech posłuży list francuskiego dziennikarza Graya, który zwiedził niektóre miejscowości środkowej Afryki.

Oto w jednym z miasteczek zaprowadzono owego dziennikarza do więzienia, dokąd poprzedniego dnia sprowadzono 47 murzynów, należących do różnych tajnych towarzystw. Wśród aresztowanych znajdowali się „ludzie-aligatory" i „ludzie-pantery". Były też trzy kobiety i troje dzieci. Kobiety należały do sekty „ludzi-aligatorów", której przedstawiciele oraz przedstawicielki nie gardzą ludzkim mięsem. W każdym razie ludożerstwo wchodziło w zakres tych zbrodni, które zarzucano trzem zatrzymanym kobietom.

Obrzydliwe, zdegenerowane, zwierzęce twarze tych trzech przedstawicielek dżungli afrykańskich wzbudzały odrazę i swym ohydnym wyglądem zewnętrznym jakby potwierdzały przypisywaną im zbrodnię.



Pułapka na słonia.

Dziennikarz odbył rozmowę z jedną z tych „kobiet-aligatorów“ imieniem Duszu. Jest ona od kilku lat mężatką, przy czym mąż jej nie należy do żadnej z tajnych sekt. Zapytał murzynkę, czy ma dzieci. — Okazało się, że jest to pytanie conajmniej nietaktowne. Dzikuska oskarżona była bowiem właśnie o to, że brała udział w zebraniu swej sekty, na którym zamordowano i pożarto małe dziecko. Na pytanie dziennikarza murzynka odpowiedziała przecząco, ale nie śmiała mu przy tym spojrzeć w oczy.

— Patrz mi prosto w oczy, gdy rozmawiasz ze mną — rozkazał jej dziennikarz — dlaczego nie masz dzieci?

— Kobietom należącym do tajnej organizacji nie wolno mieć dzieci.

— A do jakiej tajnej organizacji należysz?

— Do związku „aligatorów“.

— A wiesz, że grozi ci za to śmierć przez powieszenie?

— Wiem.

— Więc dlaczego wstąpiłaś do tego towarzystwa?

— Takie było moje przeznaczenie. Gdy mnie po raz pierwszy zamieniono w aligatora, posmarowano mi twarz specjalną maścią. Odtąd jestem aligatorem.

Według dalszego jej opowiadania jako członkini związku aligatorów udawała się ona nad rzekę i tak długo pływała, udając krokodyla, aż zjawił się jakiś człowiek. Wówczas rzucała się na niego skrycie, zabijała go i pożerała niby prawdziwy aligator. Z dalszej rozmowy z Duszu okazało się, że nie widziała ona nigdy białego człowieka, a na ołówek dziennikarza spoglądała, jak na niezrozumiały cud przyrody. Ostatnie pytanie dziennikarza brzmiało:

— Powiedz Duszu, czy kochasz swego męża?

— Tak — odpowiedziała murzynka.

— A gdybyś go spotkała w rzece, zjadłabyś go?

Po raz pierwszy na odrażających wargach ludożerczyni ukazało się coś w rodzaju uśmiechu. Duszu poruszyła plecami i odpowiedziała:

— Naturalnie, że zjadłabym go. Wszak jestem aligatorem.

Pierwsza nasza ilustracja przedstawia niedawno odkryte zwierzę okapi, żyjące w afrykańskich podzwrotnikowych puszczach. Grzbiet ma pochyły jak u żyrafy, długa szyja, pysk wydłużony jak u tapira, długie uszy, dół prążkowany jak u żebry.

Na drugim obrazku widzimy zasadzkę na słonia. Gdy zwierzę przebiega pod piekielną zasadzką i dotyka choćby zlekka sznura, wówczas pion spada na zaskoczoną ofiarę i rani ją śmiertelnie ostrą lancą lub też odrazu zabija.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwsza kolej żelazna w Sjamie.



Młody król Sjamu (pierwszy od lewej) w towarzystwie swego brata przy modelu pierwszego pociągu kolejowego sjamskiego, który został zademonstrowany obok pałacu królewskiego.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

Przedruk wzbroniony.

— Haj, matka! — nie rób zartów, ino się rusoj z łózka do jasnygo pierona! — krzyknął,

— Cyście osaleli Wojciechu? kobita juz zimno i štywno — a wy chcecie zeby wstała? — zawołał wójt.

Zdziwiony Piskorz wybałuszył oczy; nie mógł jeszcze pojąć, by Magda naprawdę umarła. Zbliżył się do łóżka i pomacał jej twarz.

— Cie, cie! cóz znowu! co ji sie stało? dy jesce wcora o tym casie zdrowo była i po tym dziecku tak ją ściapło?

Chwilę stał przy łóżku, przypatrując się zmarłej. Wreszcie usiadł w kącie na ławie i począł ślupać nosem, wycierając go dłonią.

— Boze mój! to niescęście lo mnie! ostać się teroz z dzieckami przez baby. Zeby to chocios późni, nie teroz co zniwa nadchodzą. Dy mówię, ze gorsego nic nima, jak to, gdy się niescęście uweźmie na kogo. Teroz najgorsy cas, przednowek, a tu trza pogrzyb sprawiać. Ani cłek casu mioł nie będzie obejrzyć się za jakom innom.

— Zbereźniku! — odezwał się Marcin. Jesce ta dobrze nie ostygła, a ty juz o inny myśloł bedzies?

— Dy cóz w tym strasnego? — zapytał Wojtek niezrażony przyganą teścia. — Przecie przez baby się nie obejdę.

Kumoszki i sąsiadki zwiedziawszy się o śmierci Wojciechowej, zbiegły się, że to była niedziela i czas miały. Obstąpiły zmarłą i lamenciły a docinały, że to tylko Wojtek będzie miał na sumieniu śmierć Magdy.

— Ze sie tyz zmarło niebodze — labidziła wójtowa, stanąwszy nad Piskorzową. — Kwiękała ta od jakigoś casu, ale trza było robić po chałupie i welo gadziny, to ta i robiła, bo i któz ji mioł pomóc?...

— Potrzebne im było dziopę dać do skól? — odezwał się Marcin. — Niebozycka, (tu stary aż się zakrztusił przy tym słowie) chciała Anielę wykierować na panią nauczycielkę, ze to do nauki miała pojęcie, bez to tyz sama musiała harować, nicem ten koń, bo trza było dać utrzymanie w mieście dziopie i opłacić skoły. A przecie wiadomo kazdemu jak o kazdy gros ciężko.

— Dy, na cóz sie to wsyćko zdało — zabrała głos kumoska. Dziopa przecie naukę przerwać mu-

siała, bo Magda, Boze świć jej dusy! coroz była chorso, ze ledwo sie po chałpie plątała; to dziopa przed skończeniem roku skolnego, do chałupy powrócić musiała i pewno ostanie sie juz, bo któz robiuł bedzie?

— Dyć ona ta dość okrzątno dziopa — chwaliła Anielkę Borońka, matka Pietrka.

Wyszła za Anielką na pole, żeby jej pomóc zagnać gęsi do szopy, co powróciły z pastwiska.

— Dopalone choroby! lala-ha! gdziesz psie ścierwa się rozlatujecie? — krzyczała Anielka, zaganiając po osiedlu rozbiegające się gęsi.

Borońka zabiegła im drogą i wespół z Anielką, wpędziła do szopy.

— Jakze Anielciu! zol ci pewno bardzo mamy? zapytała, gdy dziewczyna zamknęła drzwi na skobel.

Ciężkie tylko westchnienie było odpowiedzią.

— Bie cóz ci bek pomoze? — powiedziała i poszła ku swoi chałupie, myśląc że Anielka mogła by się ostać jej synową, gdyby ino chciała Pietrka.

Słońce już dawno skryło się za las i mrok powoli zakradał się do izby. Na łóżku leżała Magda, nie czuła i głucha na lamenty sąsiadów i płacz swych najbliższych.

Marcin by ulżyć żalowi po stracie córki, napił się kilka kieliszków gorzałki i postękując w smutku, wyszedł ku rzece, by zabrać z pastwiska śkapy i przywieść do stajni. Wojtek siedział, głową wsparty o stół, palcami wycierał oczy, to siąkał nos a spiki z rozmachem rzucał o ziemię.

— Och Boze! Boze! na taki ciężki cas ostać sie samemu — jesce sie tropić z tym pogrzebem a tu i grosa nima przy dusy — narzekał.

— Dalibyście spokój kumotrze! — perswadował wójt. Co prawda, to skoda kumoski, ale zeby tyle rozpacać? to nie idzie! Kiedy umarli, to niech z Bogiem odpoczywają i jak zeście pedzieli, na ich miejsce bedzie inkso, bo przecie bob na świecie nie brakuje!

Wojtek rękawem obtarł nos i wąsy, nalał do kubka wódki i trącił sie z kumoszką:

— Mozeta i mocie rację kumotrze! ino teroz widzicie najgorsy cas, bo to nie długo zniwa i w chałupie dość roboty. Swinia sie oprosiła, nie bedzie mioł kto welo tego zrobić. Dziopa chocios ta jest, ale nie będę mioł śniej wyręki, bo to widzicie, ze skół przysła. Babie zachciało sie mieć dziopę naucycielkom. Zeprołem juz niaroz obie, bo jakze! psie-ścirwo ino grzebało w książkach, a staro, tu rzucił na Magdę okiem, zamiast smarkatą doganiać do roboty, posłuchała nauczyciela i uparła się posłać dziopę do skół. Teroz wystrychła sie na miastową pannę i grzysi kozą ji doić krowy i oporządzać świnie.

— Bie! dy źle kumoska zrobili — odezwał sie wójt — dali Anielkę do skół, a sami harowali, a zaganiali o kazdy gros, zeby nadolić wydatkom. Ale jak mówi przysłowie: „człek strzylo, a Pon Bóg kule nosi". Tak i tu sie stało, śmierć położyła kres zamiarom. Teroz wom kumotrze wypodo, jak sie ino jako tako otrząśniecie ze zolu, ozenić, zaś dziopę trzymać w chałupie, niech se z głowy dalse skoły wybije.

— Dy kumoter dobrze radzą! — przyświadczyła bratowo Wojtka. — Aniela musi się ostać w chałupie i naucyć roboty. Gdzie ona posła? Władek przygnoł krowy, trzeba je wydoić, a świniom tys pewno nie dane jesce?

Poderwała się z ławy, podgięła spódnicę i zatkła ją tu i tam za pas, poszła do kuchni, pozaglądała do garnków.

— Cie, cie, jakie prowadzi sie teroz gospodarstwo? Tu tyla grochu nagotowane, tam nie zjedzono kapusta, a haj w kącie skiśnięto kasa, ino dlo świni nima zarcia. Aniela! — zawołała przez okno. — Cegoś nie narychtowała dlo świni?

— Jużem im dała — odparła dziewczyna i weszła do stajni ze skopcem, by wydoić krowy.

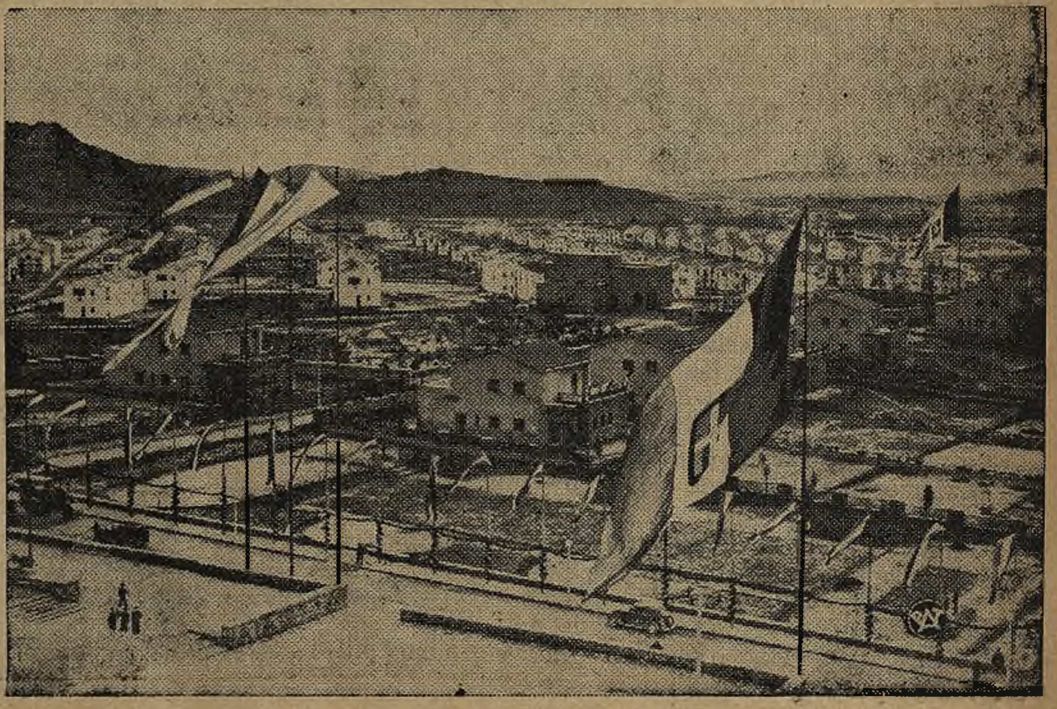
Rejna pozaglądała jeszcze do wszystkich kątów, mrucząc na rozrzutność i niedbałość w prowadzeniu gospodarstwa przez eks-studentkę, wreszcie weszła do izby; czas był już zabierać się do domu.

Wobec śmierci Piskorzowej, nie było już miejsca na wesołą zabawę z okazji chrzcin, ale była to raczej pośmiertna stypa.

Wypito przyniesioną przez Wojtka gorzałkę, i każdy z gości pożałowawszy przedwczesnej śmierci Ma-

Nowe miasto włoskie.

Na obok zamieszczonym zdjęciu rzut oka na nowozałożone przez Mussoliniego miasto włoskie Carbonia w Sardynii, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 18 grudnia ub. r. Pod czas tej uroczystości Mussolini wygłosił wielką mowę. — Nie jest to pierwsze tego rodzaju dzieło Mussoliniego. Na jego rozkaz na południe od Rzymu 42 kilometry mające długości słynne bagna Pontyjskie zostały osuszone, a na nich stoją dziś piękne miasta. Bagna te przedtem kilkakrotnie próbowano osuszyć ale bez skutku.



gdy, zabierał się, zmówiwszy jeszcze pacierz za duszę zmarłej.

Został się w izbie drzemiący przy stole Wojciech i Władek z daleka przypatrujący się przykrytej białą płachtą leżącej na łóżku matce.

Miał wielką ochotę zobaczyć umarłą, lecz strach go wzbierał podejść bliżej.

Trochę zbierało się mu na płacz, to znowu z jakimś zadowoleniem myślał o uroczystości pogrzebowej. Pamiętał dobrze nie dawny pogrzeb starej organiścinej; moze i po mamę przyjdzie do nasej chałupy ksiądz, zaprowadzi do kościoła, zjedzie się duzo ludzi, będą załośnie tak jakoś śpiwać. — W kościele ustawią w pośrodku tyle świc i świecić się będzie, potem zaprowadzą mame na cmentarz. Dalej już Władek nie myślał jak pogrzeb się skończy. Wybiegł na pole ucieszony, ze będzie znowu taka parada jak kiedyś na wiosnę u organisty, ino teroz w ich chałupie.

— Aj chorobo! lecisz jak ślepy! — krzykła Anielka. O mało, a byłbyś mi wytrącił skopiec z mlekiem.

Ale chłopak biegł dalej nie zważając gdzie leci, gdyż zdawało się mu, że matka go goni, by zimnymi jak lód rękoma uścisnąć go.

Prawie księżyc wyłonił się zza ciemnego lasu, Władkowi zaś zdawało się, że to matki dusza stanęła wysoko na górze nad lasem. To znów zdawało mu się, że cień matki wylazł zza węgła stodoły i czai się jak kot, by skoczyć ku niemu. Wystraszony chciał uciec, lecz nogi odmawiały posłuszeństwa, byłby krzyczał, ale coś zatkało mu gardło. Nagle aż podskoczył, gdy poczuł ręke na ramieniu:

— Władek! — odezwała się tuż za nim Eścia Lejzorówna. Poproś Anielki, by tu wyszła na chwilę. Ociągał się, że do domu iść nie chce, aż w końcu obdarowany cukierkami, puścił się galopem ku chałupie.

— Ciekawa jestem po co mnie Esta woła? — odmrukła Anielka. Wstrząśnięta była śmiercią matki.

Nawet tak pożądane zawsze towarzystwo córki karczmarza, było dla Anielki jakby profanacją głębokiej żałoby po zmarłej matce. Krzątała się po chałupie, bo trzeba było wieczerzę podać Władkowi. Ojciec ukołysany wódką spał w najlepsze przy stole na ławce. Dziadek powiedział zawczasu, że dzisiaj jadł nic nie będzie.

Włożył kapotę i poszedł gdzieś, pewnie do stolarza, by zrobił trumnę. Anielce też nic przejść przez gardło nie mogło. Jedynie Władek jako dziesięcioletni chłopiec, nie mógł jeszcze odczuć straty matki. Zajadał z iście wilczym apetytem, a wyskrobawszy z klusek miskę, rzucił łyżką i poszedł do lampy naprawiać zepsute organki.

Anielka zmyła naczynie, zamiotła izbę i miała wreszcie wyjść przed chałupę zobaczyć czy czeka na nią jeszcze Estera, gdy posłyszała płacz dziecka; trzeba było iść zaspokoić je, gdyż babka wypiwszy za wiele trunku upiła się i poszła do domu.

Gdy nakarmione mlekiem dziecko zasnęło, położyła je na łóżku. Rzuciła okiem na chrapiącego ojca, głową opartego na stole i na martwą matkę przykrytą płachtą. Strach ją ogarnął, gdyż wydało się jej, że prześcieradło poruszyło się, jakby zmarła podniosła głowę.

Wszedł Marcin, który prawie, że zderzył się w drzwiach z wybiegającą z izby wnuczką.

— Ej, cegoz tak pędzis na oślep? — zapytał, bo aż sie zatoczył, gdy Anielka wpadła na niego.

— Bo mnie czegoś strach zebrał, widziałam jak sie mama poruszyli.

— Dy klapies głupio! — żachnął się. Jesce nikt nie słysoł zeby się umarły rusoł. Jak przy śmierci dusa wyjdzie z ciała to ono zarosicek skołceje i jakze moze sie rusać?

— Ale dziadku! przecie widziałam!

— Klęknij i zmów pocirz za matkę, to ci sie zdawać nie będzie więcej.

— Prawda! — pomyślała Anielka. Nawet zapomniałam sie pomodlić za duszę mamy. Zebrał ją znowu żal, mimo przejmującego ją jakiegoś zabobonnego strachu uklękła przy łóżku, wsparła o bezgłowie głowę i szlochając zmówiła pacierz.

— A teroz idź juz spać, bo jutro trzeba ci wcas wstawać do gadziny — rzekł dziadek i poszedł zbudzić zięcia. — Dy coze bedzies tak po głupiemu cępioł! — tyrmosił za rękę chrapiącego Wojtka.

Piskorz się nieco podniósł, przecierając oczy, ziewał i sapał.

— Byłem juz u stolorza. Jutro raniuśko, przyjdzie i weźmie miarę na trumne.

— Jesce ci trza iść do księdza zgodzić pogrzyb — mówił Marcin, nakładając tytoniem fajkę.

Wojtkowi przypomniało się, bo spojrzał na łóżko i stęknął, a przecież ocknąwszy się ze snu, zdało mu się, że to sie mu tak ino ześniło — jakoby Magda umarła.

— Oj Boze! Boze! wzdychał. Skąd by tu dorwać piniędzy na pogrzyb? Sprzedać nima co, choćby co z gadziny tak na rapty, pozycyć ni ma gdzie, cheba, zeby sie dało wyrwać u Lejzora.

— Jak chces! — ale, by ci lepi było ze zydem nie zacynać — doradzał stary.

— Dy któz we wsi mo piniądze? każdy siedzi w kieseni Jabrama — skrobał sie za uchem Wojtek.

— Juści on pozycy, ale na lichwiarski procent, lepi idź do Pietrka Boronia, on mo cosik grosa; ponoć sklep mo otwirać.

— Wy mi dajcie spokoj z Boroniem! wole iść do zyda, niz do nigo.

Wsparł głowę na dłoni i medytował, co robić. Wreszcie ściągnął z nóg buty, rozebrał się, zmówił pacierz i położył się na drugim łóżku.

— Bie! gdzies dziopa spać będzie? Jo pudę do kuchnie, połozę sie przy Władku. Nie trza to było ułozyć niebozyckę w sieni na desce? — zrzędził Marcin.

— Toście mogli ją przenieść, jak wom tu wadzi — odwyrknął ze złością Wojtek. — Aniela może tę jedną noc przespać sie na zydlu.

— Aniela! gdzie ześ ty — wołał dziadek. Dy gdzieś posła, a dziecko trza przewinąć, bo płace.

— Ej, Boze! Boze! mnie widać trza dziecka doglądać — mruczał i dreptał po izbie, szukając pieluch. — Ze tyz cłek na stare roki ni mo spokoja! On hajnoj legnął i śpi, a dziopę grzysi gdzieś wzięli, ino jo som musę sie uganiać!

— A-a-a! a-a a! — śpiewał malcowi i husiał na rękach. — No, widzicie! jak sie to psie scirwo drze, jakby go łup ł ze skóry. A to sie ta drzyj, jucho sobaco! — porzucił je na łózku i wyszedł na pole.

Anielka rozmawiała na drodze z Esterą i synem organisty, Wackiem, który jako chłopiec przystojny, a przy tym dosyć inteligentny, gdyż posiadał kilka klas gimnazjalnych — dość często wyręczał ojca na chórze przy organach. Nie dziw więc, że oczy nie jednej dziewczyny zwracały się ku młodemu organiście, nie wyłączając nawet córki karczmarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Uwagi nad zimowlą inwentarza.

Gdyby się okazało koniecznością żywienie bydła samą gorszą paszą — to należy ją po oczyszczeniu z pleśni i kurzu porżnąć na sieczkę i poparzyć gorącą wodą, a dla uczynienia jej pożywniejszą — koniecznym będzie obsypać ją otrębami, makuchami, lub jaką osybką chociażby w niewielkiej ilości. Dodatek soli będzie tu bardzo korzystny, bo sól czyni paszę strawniejszą i smaczniejszą i dlatego jeżeli do dobrej paszy niewielki codzienny dodatek soli jest pożądany, to przy żywieniu bydła złą paszą jest on niezbędny.

Pasza rozdrobniona na sieczkę, parzona, gotowana lub fermentowana, jest strawniejsza jak skarmiana w stanie suchym. Porżnięcie paszy na sieczkę ma na celu dokładne wymięszanie jej z innymi pożywniejszymi paszami, niemniej też ułatwia bydlętom żucie i zmięszanie ze śliną, a wszystko to przyczynia się do strawności paszy i lepszego jej wyzyskania. — Używając porżniętej na sieczkę paszy, zaoszczędza się jej dość znacznie, gdyż zwierzęta nie wyciągają takowej zzadrabin pod nogi, co szczególnie przy paszy mniej smakowitej ma miejsce. Przy tym zauważyć należy, że w słomie górna część źdźbła od kłosa jest pożywniejszą jak część niższa od korzenia, która jest grubszą; dlatego to korzystniej jest przy rżnięciu słomy na sieczkę, porżnąć tylko górną połowę, a niższej użyć na podściół.

Co do długości sieczki, to dla bydła lepszą będzie nieco dłuższa, gdyż taką bydło lepiej przeżuwa i zaślinia, a przez to lepiej trawi; dla bydła używa się sieczka dwa razy tak długa jak dla koni, a najodpowiedniejsza jej długość jest $1^1/_2$—2 cali.

Pasza dla koni nie potrzebuje być rżniętą na sieczkę, a wyjątkowo tylko, gdy koniczyna jest długa i twarda, powinna być skarmiana porżnięta. Powszechnie używa się dla koni sieczki jako przymieszki do owsa, przez co konie ziarna całego nie połykają, zmuszone są takowe lepiej żuć, a wskutek tego ziarno lepiej trawią. Długość sieczki dla koni ma być nieco większą jak długość ziarna owsa (to jest około 1 cala). Sieczka za drobno pocięta nie jest dobra, gdyż konie połykają ją niepogryzioną i może ona łatwo stać się powodem dosyć niebezpiecznej choroby u koni to jest kolki.

Karmiąc bydło burakami lub ziemniakami, należy je pierwej wymyć w wodzie z przylegającej do nich ziemi lub piasku; okopowizny należy skarmiać siekane z odpowiednią przymieszką parzonej sieczki. Okopowe nadgniłe lub zmarznięte są bardzo szkodliwe i dawać ich nie należy.

Poradnik lekarski.

Zbyt gorące potrawy niszczą usta, przełyk i żołądek.

Gruczoły łojowe ciała ludzkiego wytwarzają pewnego rodzaju substancję, która potrzebną jest konserwacji skóry, nadając jej elastyczność i miękkość. Jednakże zdarza się dość często, że otwory tych gruczołków zapchają się wskutek osadzania się na nich kurzu i sadzy. Gruczołki owe są wówczas widoczne jako czarne kropki na twarzy lub w okolicy nosa. Punkciki te nazywamy wągrami. Niektóre z tych wągrów pozwalają się bardzo łatwo usunąć, inne nieco trudniej. Aby nie wywoływać zapalenia, które łatwo się pojawia, jeżeli wyciska się wągry paznokciami, gdzie zawsze przecież pozostaje nieco kurzu czy brudu, należy przed ich usunięciem wziąć kąpiel parową twarzy. Potem wągry wychodzą same prawie, za pomocą lekkiego naciśnięcia ich przez chusteczkę.

Używanie zbytnio ciepłych potraw lub napoi nie jest wskazane. — Przy częstym używaniu ciepłych, a nawet gorących potraw, szkodzimy błonie śluzowej ust, przełyku i żołądka. Podrażnienie błon śluzowych wywołuje często złośliwe nowotwory. To też należy z zasady nie spożywać gorących potraw ani pić gorących płynów. Szczególnie należy zwracać uwagę na to, aby zupy nie były zbytnio gorące. Jeżeli włoży się do ust zbyt gorący kawałek potrawy, to należy ją zatrzymać tak długo w ustach aż ostygnie. W ten sposób spożyty pokarm nie szkodzi dalszym narządom organizmu, przez które musi przechodzić. Jeżeli pokarm dostawszy się do ust parzy, należy natychmiast dla zapobiegnięcia uszkodzenia błony śluzowej napić się nieco zimnej wody.

O wzrok zaczynamy się troszczyć kiedy już jest za późno.

Na zwrok nasz, zwracamy za mało uwagi — za mało go ochraniamy, nie bacząc na to, jak szybko zużywa się on i szwankuje. Trzeba pamiętać o tym, żeby unikać tego wszystkiego, co oczy nasze męczy, a więc długiej i wytężonej pracy, połączonej z wysiłkiem wzroku, zwłaszczą przy świetle sztucznym lub o zmierzchu. Należy wystrzegać się przede wszystkim czytania w pozycji leżącej, zmusza ona bowiem, do nie naturalnego patrzenia ku dołowi i powoduje nadmierny napływ krwi do głowy.

Szkodliwym jest bardzo patrzenie wprost na światło, np. słońce, w sztuczne ognie, czy palące się żarówki.

Wielką rólę odgrywa też oświetlenie. Swiatło padać powinno zawsze od lewej strony, jeżeli bowiem pada od strony prawej, piszemy ciągle w cieniu, wytężając wzrok niepotrzebnie.

Wszelkie długotrwałe hafty, zwłaszcza białe, na białym materiale, bardzo nużą oczy i pozostawiają na długo uczucie zmęczenia.

Ponadto na wzrok wpływają dodatnio lub ujemnie te same czynniki, które na cały organizm działają, a więc powietrze, pożywienie, praca, sen, rozrywki, zmartwienia itp. Podczas czytania i pisania, pamiętać należy o tym, ażeby siedzieć prosto, książkę czy zeszyt trzymać w odległości 30 cm. od oczu (wzrok normalny).

Jeśli niedowidzimy, należy bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza okulisty i tylko z jego polecenia, można używać szkieł. Ostrzec jeszcze wypada przed dotykaniem oczu rękami, gdyż nigdy nie są one idealnie czyste. Unikać trzeba kurzu, pyłu, dymu, gdyż wywołują one bardzo łatwo zapalenie spojówki.

Ze względu na to, że choroby oczu szybko przenoszą się, wskazanym jest, aby każda osoba miała oddzielny ręcznik.

Przy pracach, podczas których oczy są narażone na pył węgla, odpryski metali, należy oczy chronić szkłami, gdyż ostre odłamki mogą skaleczyć nawet głębsze części oka.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Rozpoczęta od świąt Bożego Narodzenia zwycięska ofensywa powstańców wzrasta na sile, obejmując wszystkie fronty, na których toczą się zacięte walki.

Pod datą 31 grudnia ub. r. donosi Komunikat powstańczy kwatery głównej: wojska powstańcze zajęły w piątek wieczorem na froncie Leridy miejscowość Bobera, położoną na południe od Grana Della. Na innych odcinkach frontu katalońskiego odbywały się postępy wojsk powstańczych w tym samym tępie co w dniach poprzednich. Na odcinku Tremp zajęli powstańcy miejscowość Camarrasa położoną o 10 klm na południowy wschód od Balaguer — miejscowość Torms, oraz szereg ważnych strategicznie wyniosłości terenowych. Na drodze, wiodącej do granicy francuskiej, oddziały powstańcze dotarły aż do miejscowości Cubelle. Ogólna liczba wziętych dotychczas jeńców przekracza 17 tysięcy. Wśród zdobyczy wojennej znajduje się również kilka czołgów, kilkanaście ciężkich dział, oraz setki karabinów maszynowych. Lotnictwo powstańcze bombardowało w czwartek obiekty wojskowe w Barcelonie i w Kartagenie, gdzie zostały uszkodzone dwa rządowe krążowniki, oraz jeden kontrtorpedowiec. W walce powietrznej strącili lotnicy powstańczy 15 nieprzyjacielskich samolotów.

Również pod datą 31 ub. m. hiszpański komunikat madryckiego rządu czerwonego przyznaje, że wojska powstańcze poczyniły dalsze postępy na odcinkach Tremp, Balaguer i Lerida. Komunikat stwierdza w dalszym ciągu, że rządowe samoloty stoczyły bitwę powietrzną, w której strącono kilkanaście samolotów powstańczych. W nocy z czwartku na piątek artyleria powstańcza ostrzeliwała niezwykle gwałtownie Madryt.

Dnia 30 ub. m. rano stoczono nad miejscowością Granadella jedną z największych od wybuchu wojny hiszpańskiej bitew powietrznych. O godz. 8.30, 10 samolotów czerwonych korzystając z gęstej mgły, dokonało nalotu na pozycje powstańcze, ostrzeliwując z karabinów maszynowych koncentracje wojskowe. Z odsieczą pospieszyły natychmiast cztery powstańcze eskadry lotnicze, po czym wywiązała się bitwa powietrzna, w której lotnicy rządowi utracili 8 samolotów powstańcy zaś dwa.

KRONIKA.

Zamknięto 32 loże masońskie. Władzom nadzorczym przedstawiono sprawozdanie o wykonaniu dekretu Prezydenta R. P. w sprawie zrzeszeń wolnomularskich w Polsce. Dotąd na terenie całego kraju zamknięto 32 loże masońskie, w tym 2 w Warszawie, 3 w Krakowie, 3 w Bielsku, pozostałe w miastach województwa: poznańskiego i pomorskiego. Wśród rozwiązanych zrzeszeń figuruje 11 lóż masońskich żydowskich i 19 niemieckich.

Śp. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski. — W piątek o godzinie 21·15 zmarł w Warszawie śp. Kardynał Aleksander Kakowski, Arcybiskup, Metropolita warszawski. Przy łożu umierającego była obecna kapituła metropolitalna oraz najbliższe otoczenie Zmarłego.

Sp. Ks. Aleksander Kakowski, Regent zmartwychwstającej Polski, doktór Świętej Teologii i prawa, urodził się dnia 5 lutego 1862 r. w Dębinach, powiatu przasnyckiego. — Po ukończeniu szkół w Warszawie wstąpił do warszawskiego seminarium duchownego. Po czterech latach wysłany został na dalsze studia teologiczne do Akademii Duchownej w Petersburgu, a następnie do Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Po powrocie do kraju otrzymał święcenia kapłańskie w 1886 r. i został mianowany wikariuszem przy parafii św. Andrzeja w Warszawie. W r. 1887 ks. Kakowski powołany został na profesora seminarium duchownego w Warszawie. — W r. 1899 objął stanowisko rektora tegoż seminarium, a w r. 1901 został mianowany kanonikiem gremialnym kapituły warszawskiej. W r. 1910 nastąpiła nominacja ks. kanonika Kakowskiego na rektora Akademii Duchownej w Petersburgu. Po zgonie śp Arcybiskupa Wincentego Popiela, Papież Pius X mianował w 1913 roku ks. rektora Kakowskiego arcybiskupem warszawskim. Dnia 14 grudnia 1919 r. Ojciec Święty Benedykt XV mianował ks. Arcybiskupa Kakowskiego kardynałem. W r. 1917 kardynał Kakowski był członkiem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego. Pogrzeb śp. Zmarłego odbył się w ubiegłą środę w Warszawie.

Pożar w Skotnikach. W ubiegłą sobotę wieczorem wybuchł pożar w stodole Wojciecha Krasnego w Skotnikach pod Krakowem. — W krótkim czasie ogień przeniósł się na zabudowania Jakuba i Jana Balickich. Ogółem stanęły w płomieniach cztery stodoły, kryte słomą, a wypełnione sianem. Wezwano straż pożarną z Krakowa Za zezwoleniem prezydenta miasta straż wyjechała o godzinie 21.20 i przystąpiła do gaszenia ognia. Akcja straży pożarnej była bardzo utrudniona i trwała cztery godziny. Przyczyna wybuchu pożaru nie została ustalona. Szkoda wynosi około 5 tysięcy złotych.

Zabójstwo i samobójstwo. W miejscowości Biała Niżna w powiecie nowosądeckim rozegrał się onegdaj krwawy dramat. — Oto mieszkaniec tej wsi parobek Andrzej Krok kochał się bez wzajemności w Marii Durlak. — Tragicznego dnia Krok odbył decydującą rozmowę z dziewczyną, a gdy spotkała go jeszcze raz odmowa, dobył rewolweru i zastrzelił Durlakównę. Następnie strzelił do siebie, raniąc się ciężko.

Żyd obrabował żyda. Niejaki Schönfeld, handlarz żydowski, napadł na swego wspólnika Entenberga, pobił go do nieprzytomności i zrabował mu pugilares z kwotą 6 zł 20 gr., za co Sąd w Przemyślu skazał go na 4 tygodnie aresztu.

Oszuści węglowi. Na terenie Przemyśla uwijali się przez dłuższy czas dwaj pomysłowi oszuści ze Lwowa, sprzedając osobom prywatnym i instytucjom węgiel najgorszej sorty jako węgiel prima górnośląski, oszukując przy tym na wadze. Sąd gr. w Przemyślu zasądził ich tj. Miecz. Cieślika na 2 lata i 2 miesiące, zaś Ant. Chwalika na jeden rok i dwa miesiące więzienia

Ruch spółdzielczy w powiecie jarosławskim rozwija się bardzo silnie. Od r. 1933 założono tam 34 Oddziały Kółka Rolniczego, które wszystkie doskonale prosperują.

Zbiegł z sali sądowej po wyroku skazującym. Przed Sądem Grodzkim w Nisku, odpowiadał znany przestępca Wł. Puziewicz, 14 razy karany za różnego rodzaju przestępstwa, tym razem oskarżony o dokonanie kradzieży w sklepie J. Miazgiewicza w Kamieniu pod Niskiem. Akt oskarżenia zarzucał Puziewiczowi, że kupując coś u Miazgiewicza w chwili, gdy nikogo nie było w sklepie, otworzył szufladę i wybrał całą gotówkę. W międzyczasie jednak wpadła do sklepu

właścicielka i wzywając pomocy, usiłowała przytrzymać złodzieja. Na krzyk żony wbiegł do sklepu mąż, złodziej jednak zdołał się wymknąć i zbiec wraz z gotówką. Po rozprawie sędzia skazał Puziewicza na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia, zarządzając natychmiastowe aresztowanie skazanego. Zanim jednak sędzia zdołał odczytać ostatnie słowa wyroku, Puziewicz wymknął się niepostrzeżenie z sali sądowej i zbiegł w niewiadomym kierunku. Policja wszczęła pościg za sprytnym złoczyńcą.

Skazanie niedoszłego bratobójcy. Sąd lwowski rozpatrywał w ub środę sprawę Rudolfa Marcinowa, który w dniu 8 października ub. roku na Kolonii krzywczyckiej, strzelił dwukrotnie w zamiarze zabicia do swego brata Kazimierza. W wyniku rozprawy został niebezpieczny opryszek skazany na łączną karę trzech lat więzienia i osadzenie w domu dla niepoprawnych w Koronowie.

Aresztowanie żydowskich bankierów. W ciągu ubiegłych dni świątecznych została zlikwidowana bankierska afera rodziny Templów false Starckerów, właścicieli kantoru wymiany w pas. Hausmanna 9. Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń okazało się, że klienci firmy „Tempel B." ponieśli straty w wysokości ćwierć miliona złotych Do dyspozycji sędziego śledczego odstawieni zostali: Berl Tempel, synowie jego Oskar i Maurycy, oraz buchalter firmy N. Mehler.

Szpital dla umysłowo-chorych stanie pod Olkuszem. Największą bolączką wszystkich wydziałów powiatowych i miast województwa kieleckiego, jest brak szpitala dla umysłowo-chorych, których liczba w całym województwie dochodzi do 2 000 osób. Na zjeździe wszystkich starostów województwa kieleckiego w Olkuszu z udziałem naczelnika wydziału zdrowia, oraz przedstawicieli miast — postanowiono przystąpić do budowy szpitala dla umysłowo-chorych. Szpital ten stanie prawdopodobnie w okolicy Olkusza.

Kielecka Izba Rolnicza niesie pomoc przemysłowi ludowemu. W dążeniu do popierania przemysłu ludowego, domowego i chałupniczego Zarząd Kieleckiej Izby Rolniczej powołał do życia Kasę Bezprocentową, której jest zadaniem finansowanie ubocznych zajęć zarobkowych ludności małorolnej i bezrolnej województwa kieleckiego. Fundusze Kasa Bezprocentowa będzie czerpać z dotacji i kredytów Izby Rolniczej, Funduszu Pracy i różnych instytucyj i osób, doceniających doniosłość podjętej inicjatywy. Pożyczki będą udzielane lokalnym kasom bezprocentowym i organizacjom spółdzielczym, rolniczym i chałupniczym, wyłącznie na akcję popierania przemysłu ludowego, domowego i chałupniczego.

Krwawa bójka parobczaków z policją. W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia przed kościołem w Górach, powiatu pińczowskiego wynikła bójka pomiędzy parobczakami w czasie której Edward Zabora z Kołków — zranił wystrzałem z rewolweru Józefa Staka i Michała Góraka. Gdy Zaborę usiłowali aresztować dwaj posterunkowi PP. pełniący w pobliżu służbę, wówczas awanturnik zaczął do nich strzelać, raniąc obydwu. W końcu zdołano Zaborę rozbroić, po czym został aresztowany.

Dwóch górników pod zwałami węgla. W jednym z szybów kopalni „Polska" w Swiętochłowicach na głębokości 400 metów nastąpiło obsunięcie się węgla na przestrzeni około 20 metrów. Wskutek wstrząsu zasypanych zostało dwóch górników: J. Pohl i R. Kucharczyk. Podjęto natychmiast akcję ratunkową, która do godziny popołudniowych nie dała pozytywnego rezultatu. Akcja natrafia na trudności, ponieważ ze stropu spadają w dalszym ciągu odłamki węgla.

☞ **Pożar w zabytkowym zamku Radziwiłłów w Nieświerzu.** W dniu 24 ub. m. wybuchł pożar w lewym skrzydle zabytkowego zamku nieświeskiego, siedzibie Radziwiłłów. Ogień rozszerzył się z wielką szybkością, zagrażając całemu zamkowi. Zawezwane straże pożarne nieświeska i ochotnicza i wojskowa miejscowego pułku ułanów, przystąpiły natychmiast do akcji ratunkowej. Równocześnie zaalarmowano straże pożarne okoliczne. Wojskowy oddział ratowniczy w niebezpiecznych i trudnych warunkach zdołał się przedostać na strych i dach zamku, oraz do wnętrza płonących sal, przyczyniając się do uratowania pozostałych komnat z bezcennymi zabytkami. Po kilkugodzinnej walce z żywiołem udało się pożar zlokalizować. Spłonęła doszczętnie tak zwana sala królewska, część dachu, oraz podłogi i sufity przyległych komnat. Stopiła się również na znacznej przestrzeni miedziana blacha, którą pokryty jest dach zamku. — W czasie akcji ratunkowej straż porządkowa, utworzona z oddziałów wojskowych otoczyła kordonem zamek, zapobiegając kradzieżom i niszczeniu zabytków. Ogień dogaszano do samego rana. Pożar powstał w czasie nieobecności Radziwiłłów, którzy tradycyjnym zwyczajem bawili w tym czasie wraz z gośćmi w okolicznych lasach na polowaniu. Przybyli oni samochodami z polowania w chwili, gdy lewe skrzydło stało już ogniu. Przyczyna pożaru jest dotychczas nieustalona. Wyrządzone szkody są bardzo znaczne.

Nieznani sprawcy rzucili granat ręczny do Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie. Granat eksplodując, zdemolował okno i wnętrze jednej z klas. Dochodzenie policyjne nie dało dotychczas wyników. W budynku Domu Polskiego mieści się polska szkoła ludowa, biura polskich organizacyj i sala teatralna, w której z reguły odbywają się wszelkie polskie imprezy.

Żydom w Rumunii nie wolno mówić po żydowsku. — Policja w Czerniowcach przeprowadziła w okresie świątecznym, w czasie zwiększonego ruchu ulicznego, szereg lotnych kontroli na ulicach, celem stwierdzenia, czy żydzi czerniowieccy stosują się do nakazu rozmawiania wyłącznie po rumuńsku. Przytrzymano wiele osób, używających w rozmowie języka żydowskiego i odstawiono do komisariatów policji dla spisania protokołów.

Walka chłopów z wilkami. We wsi Brusturi (Siedmiogród) wielkie stado wilków napadło w wieczór wigilijny na kilka zagród chłopskich, porywając bydło. Mieszkańcy wsi uzbrojeni przeważnie w kije, stoczyli z napastnikami walkę, która trwała przeszło godzinę, a w ciągu której 4 wieśniaków zostało rozszarpanych przez wilki. Dopiero po zabiciu 14 wilków, reszta stada rzuciła się do ucieczki. Na drodze pod Valeni de Numte (Siedmiogród) wilki napadły i rozszarpały listonosza wiejskiego Gheorghe Albu i jego syna.

Tulipany „pokoju monachijskiego". Centralny komitet chodowców cebulek kwiatowych w Holandii postanowił dla upamiętnienia „pokoju" monachijskiego zaofiarować rządom czterech państw, których podpisy figurują pod umową monachijską, kilkadziesiąt tysięcy cebulek kwiatowych dla ozdobienia trawników i skwerów przed gmachami parlamentów. Znamiennym jest, że dar ogrodników holenderskich został o tyle przekształcony, że w Berlinie np. ofiarowane cebulki tulipanowe zamiast przed gmachem parlamentu posadzone będą na skwerku przed po

mnikiem królowej Luisy i Fryderyka Wilhelma III w Lustgarten na przeciwko dawnego pałacu cesarskiego. — Rzym przeznaczył zaofiarowane kwiaty na ozdobienie jednej z nowych arterii Wiecznego Miasta, Via Vitorio. — Paryż natomiast i Londyn postanowiły zużyć zaofiarowane kwiaty, zgodnie z wolą ofiarodawców, dla upiększenia skwerów i ogrodów przed gmachami parlamentów. Przed pałacem Bourbonów, siedzibą francuskiej Izby Deputowanych, posadzonych będzie 18.000 hiacyntów i 40.000 tulipanów. Ofiarodawcy nie pominęli również Pragi. która otrzyma 11 tulipanów darwinowskich, 12 tulipanów podwójnych i 10.000 hiacyntów dla obsadzenia placu przed gmachem parlamentu.

Pożar ugaszony piwem. W sposób bardzo kosztowny uratował jeden z wielkich browarów Austrii Górnej swoje budynki od zupełnego zamarznięcia wodociągów musiał zarząd browaru zużyć do gaszenia ognia cały zapas piwa.

Kara śmierci. W Austrii wprowadzono ustawę, przewidującą karę śmierci za napady na samochody oraz za porywanie dzieci w celach otrzymania okupu.

Owacje dla staruszki. Mieszkanka Helsinek Maria Andersen ukończyła w ostatnich dniach 110 lat życia. Jest to najstarsza kobieta w Finlandii. Maria Andersen otrzymała życzenia od całego kraju, między innymi złożył jej osobiście życzenia prezydent miasta Helsinki, ofiarowując staruszce bukiet kwiatów. Zarząd miejski przyznał jej ponadto dożywotnią rentę. W dniu 110 rocznicy urodzin Marii Andersen odwiedziły ją dwa zespoły chórów akademickich, które odśpiewały staruszce szereg pieśni.

Pół miliona masek gazowych dla Łotwy. Minister spraw wojskowych Łotwy wydał zarządzenie o zaopatrzeniu ludności cywilnej w maski gazowe. Maski te wyrabiane są w kraju i wkrótce pierwsza półmilionowa partia będzie gotowa. Maski obowiązani będą posiadać wszyscy urzędnicy i funkcjonariusze państwowi, a ponadto i lokalne komitety obrony przeciwgazowej winny dostarczyć je swoim członkom.

Śmierć akrobaty w cyrku. W czasie przedstawienia cyrku w Helsinkach, wydarzył się tragiczny wypadek, a mianowicie pódczas pokazów akrobatycznych, jeden z artystów cyrkowych runął z wysokości 12 metrów, ponosząc śmierć na miejscu.

Miasto, w którym nie ma ani jednej restauracji. Anglia szczyci się jedną miejscowością, a mianowicie Letchwort, w której nie istnieje ani jeden szynk. Miasto posiada bowiem 15.000 osób, które należą do Związku Abstynentów. Purytanizm mieszkańców Letchworth sięga tak daleko, że uniemożliwia wydanie koncesji nawet dla miejscowości, położonych u rogatek tego miasteczka.

Barbarzyństwa w czerwonej Hiszpanii. Włoska gazeta „Osservatore Romano" ogłasza nowe dokumenty wandalizmu i fanatycznego obłędu antyreligijnego czerwonej Hiszpanii. Odsetek pomordowanych kapłanów waha się od 40—70 procent, zależnie od miejscowości i sięga w sumie 6.500 osób. W 37 diecezjach, które znalazły się pod władzą czerwonych, sprofanowano ogółem 25.879 kościołów, kaplic i klasztorów, przy czym 70 procent tej liczby — to jest okrągło 17 tysięcy zniszczono i zrujnowano. Na zdobytych przez wojska narodowe terenach Katalonii i prowincji Castellon nie znaleziono w ogóle ani jednego kościoła nienaruszonego. „Osservatore Romano podaje również wiele wstrząsających przykładów barbarzyństwa czerwonych, oraz opisy upokorzeń i męczeństwa kapłanów za wiarę katolicką. — Biskupów Almerii i Cadizu zmuszono do noszenia węgla na krążowniku Jaime I i palenia pod kotłami w czasie żeglugi okrętu. Gdy nieszczęśni męczennicy próbowali spocząć — marynarze oblewali ich prycze wodą, aby uniemożliwić nawet siedzenie na nich. Po kilku dniach tych męczarni obaj biskupi wraz z innymi więźniami wrzuceni zostali do morza. Proboszcza z Torrijes porwano ze świątyni, a gdy odmówił powtarzania dyktowanych mu bluźnierstw, obnażono, obleczono w czerwone łachmany, i wbiwszy mu wieniec cierniowy na głowę, przez trzy dni wśród naigrawań się, bluźnierstw, bitego pałkami wleczono go po całej okolicy, zanim męki jego skrócono rozstrzelaniem.

W otoczeniu 120 dzieci wnuków i prawnuków. Turcja w Europie ma wyjątkowy przywilej długowiecznych ludzi. Po zmarłym przed kilku laty najstarszym człowieku świata, który liczył podobno około 140 lat, pojawia się obecnie na widowni znowu długowieczny starzec, mieszkaniec miasta Syrd we wschodniej Turcji, który twierdzi, że ma 135 lat. W tych dniach starzec wraz ze swą małżonką obchodził 110 rocznicę ślubu Na tę rzadką uroczystość rodzinną przybyło 120 dzieci, wnuków i prawnuków, wyszłych z tego najstarszego chyba na świecie małżeństwa.

Wspaniały sukces powstańców arabskich. Zakrojona na szeroką skalę akcja wojsk angielskich, mająca na celu ostateczne rozbicie powstańców arabskich i ujęcie ich głównych przywódców, nie odniosła zamierzonego skutku. — Po pięciodniowej walce powstańcy przebili otaczający ich pierścień i zdołali się wycofać. Straty ich wyniosły około 60 zabitych, 100 rannych i 11 zaginionych bez wieści. Naczelny komitet arabski uważa, że była to najcięższa, ale zarazem najwspanialsza operacja powstańców arabskich.

Straszny inspektor. — W Ameryce Północnej, w miejscowości zwanej Mount Welkome, w miejscowej szkole miało miejsce następujące zdarzenie: Mount Welkome leży w górskiej okolicy, dokoła otaczają je gęste lasy. Dzieci uczęszczające do tej szkoły przyjeżdżają konno, wierzchem. Do tego rodzaju podróży zmusza je ogromna odległość ferm i lasy zamieszkałe przez dzikie zwierzęta, które mogłyby napastować przechodzące piechotą dzieci. Pewnego dnia szkołę w Mount Wielkome miał zwiedzić inspektor szkolny. Dzieci przybrane świątecznie oczekiwały rychło się zjawi spodziewany gość. Wtem jakiś szmer dał się słyszeć koło drzwi. „Pan ispektor, pan inspektor", szeptały dzieci... „Powstać !" wezwała nauczycielka. Dzieci stanęły. Po chwili szmer dał się słyszeć koło okna. Zdziwiona nauczycielka otworzyła okno, a wtem o framugę oparła się duża czarna łapa, a tuż nad nią ukazała się głowa wielkiego brunatnego niedźwiedzia. W klasie powstał najstraszliwszy krzyk i zamęt, tylko nauczycielka nie straciła przytomności — w jednej chwili chwyciła stołek i rzuciła nim w głowę nieproszonego gościa. Gdy niedźwiedź cofnął się odstraszony niespodziewanym napadem, nauczycielka zawołała: — „Wychodźcie tylnymi drzwiami, uciekajcie i wezwijcie pomocy". Nigdy rozkaz żadnego nauczyciela nie został skwapliwie spełniony. Po chwili klasa była próżna. Tymczasem, gdy dzieci uchodziły, niedźwiedź kilkakrotnie wracał do okna, ale każdym razem odtrącał go dzielną ręką wymierzony sprzęt. Gdy ostatni stołek wyleciał przez okno, nauczycielka cofnęła się szybko ku drzwiom — i zamknęła je za sobą na klucz. Niedźwiedź wskoczył do próżnej klasy, a nauczycielka szybko obiegła domek i zatrzasnęła za nim okno i okiennicę. Misio znalazł się w potrzasku — a dzielna pani Sara dopadłszy konia, po-

pędziła do najbliższej osady, aby wezwać pomocy. Niedźwiedź szamotał się w klatce, w końcu wysadził okno. Ale zaledwie wysunął głowę, powitały go strzały oczekujących jego wyjścia fermerów. Tak więc przytomność umysłu młodej nauczycielki pokonała silne, dzikie zwierzę i uratowała życie powierzonych jej pieczy dzieci.

Krwawa bitwa w więzieniu. Policja w Segovii, w Kolumbii, aresztowała pewnego osobnika, którego odstawiono do miejscowego więzienia. Dyrektor więzienia polecił zwolnić aresztowanego, uważając, iż był on zatrzymany bezpodstawnie. W związku z tym doszło do ostrej sprzeczki pomiędzy komendantem policji i dyrektorem więzienia, przy czym komendant policji oddał do dyrektora więzienia kilka rewolwerowych strzałów. W obronie dyrektora więzienia stanęła załoga więzienna, której interwencja doprowadziła do krwawego starcia z policją, stojącą w obronie swego komendanta. W rezultacie trzynaście osób zostało zabitych, a dziesięć ciężko rannych. Wezwane na pomoc posiłki z okolicznych miejscowości zdołały po wielkich wysiłkach przywrócić porządek Wypadek wywołał prawdziwą sensację w całym kraju. Władze sądowo śledcze prowadzą energiczne dochodzenia w tej sprawie.

Krwawe żniwo wojny japońsko-chińskiej — około 600 tysięcy zabitych. Główna kwatera cesarska komunikuje, iż podczas dotychczasowych walk w Chinach Japończycy stracili 47.135 zabitych, zaś Chińczycy 528.300. Wojska japońskie całkowicie zajęły 7 prowincyj: Czahar, Suiuyan, Hopei, Szantung, Szansi, Kiangsu i Wganhvei, zaś częściowo prowincje: Honan, Czekiang, Kiangsi i Kuangtungeo wynosi 1,515.700 km kw., czyli 47 procent obszaru Chin z ludnością 170 milionów, co wedle komunikatu stanowi 60 procent faktycznie istniejącej w Chinach ludności. Zdobycz Japończyków w tymże okresie wynosi: 680 dział, 1.200 granatników i moździerzy, 560 czołgów, 11 tysięcy ciężkich i 208 lekkich karabinów maszynowych, oraz wiele różnej broni i amunicji.

500 ofiar tajfunu. Tajfun, który nawiedził wyspę Panay należącą do archipelagu filipińskiego, spowodował skutkiem powodzi i obsunięcia się ziemi runięcie tamy na jednej z rzek górskich. Wezbrane fale zalały miejscowość Calibo, oraz sąsiadujące z nią osiedla. Około 15 tysięcy osób zostało pozbawionych dachu nad głową, a przeszło 500 utonęło.

Rzeczy ciekawe.

Kiedy był potop?

Archeolog angielski Leonard Wooley, przeprowadzający wykopaliska w pobliżu prastarego miasta Ur w starożytnej Chaldei, natrafił na warstwę, w której znajdowało się szereg tabliczek z napisami pochodzącymi z 37-go wieku przed Chrystusem. Bezpośrednio poniżej znajdowała się warstwa naniesionego mułu rzecznego. Początkowo przypuszczano, że muł ten stanowi dawne łożysko rzeki, gdy jednak poczęto kopać dalej pokazało się, że pod trzymetrową warstwą mułu znajdują się obfite znacznie starsze jeszcze zabytki, jak malowane naczynia, narzędzia kamienne i t. d. Widocznie owa gnilna warstwa mułu jest śladem katastrofalnej powodzi, która w tym kraju wytraciła ludzi i przerwała rozwój kultury. — Katastrofą tą był prawdopodobnie biblijny potop. — Z badań Wooleya wynika, że zaszedł on przed 37-m wiekiem przed Chrystusem, a więc dawniej niż 5.700 lat temu.

Szczupak z rogami.

W jeziorze Ostrzyckim złowił jeden z rybaków osobliwego szczupaka. Ryba ważyła 8 kilo. Okaz więc był potężny. Co najciekawsze ryba ta posiadała rogi długości 10 centymetrów. Osobliwe to dziwo wzbudziło wielką sensację, rybacy jednak znaleźli wytłumaczenie skąd się w jeziorach kaszubskich pojawił — szczupak z rogami.

Jak się okazało, były to nie rogi, lecz nogi jastrzębia. Drapieżnik ten w poszukiwaniu za żerem widocznie krążył nad jeziorem Ostrzyckim i w pewnej chwili rzucił się na płynącego szczupaka, zatapiając głęboko w niego swe szpony. Ryba wygrała walkę, gdyż wciągnęła ptaka w odmęty jeziora. Szczupak musiał przez dłuższy czas dźwigać jastrzębia, aż pozbył się go dopiero na skutek rozkładu. Tylko nogi i szpony tkwiły w ciele szczupaka. Tym sposobem cała tajemnica została wyjaśniona.

Gaz, który momentalnie zabija.

Wiedeńska prasa podaje sensacyjne wiadomości o wynalezieniu przez chemików niemieckich niezwykle trującego gazu, który przewyższa wszystkie dotąd znane środki walki chemicznej.

Gaz jest bezwonny. Momentalnie działa zabójczo na tkanki ciała ludzkiego, powodując ich zupełny rozkład. Zwierzęta poddane działaniu nowoodkrytego gazu, w przeciągu kilku minut, zamieniały się w gnijącą, lepką masę. Zabójczy gaz przedostaje się przez wszystkie filtry ochronne.

Wynalazek tego gazu przypłaciło podobno śmiercią czterech młodych uczonych niemieckich, a mianowicie profesorowie Pschorr — Obermiller — Erich i Scharschmidt. Śmierć ich trzymana była w ścisłej tajemnicy. Ciała pogrzebano nocą pod ochroną policji. Nawet najbliżsi z rodziny nie zostali dopuszczeni do z niekształconych i zatrutych zwok.

Na jak długi czas starczy Polsce surowców?

Polska jest bogatą w bardzo wiele surowców. Lecz jak wszystko w przyrodzie, również i te osiągną kiedyś swój koniec. Prace uczonych mniej lub więcej dokładnie określają, na jak długo starczą posiadane przez nas surowce.

Najważniejszym surowcem naszym jest węgiel kamienny. Obliczamy go na 62 miliardy tonn, gdy eksploatujemy rocznie około 28 milionów tonn. Starczy nam zatem węgla na 2 tysiące lat. Dodać musimy, że węgla brunatnego mamy jeszcze 4,9 miliarda tonn, a torfu 2 i pół miliarda tonn, (ilość ta równa się 1 i pół miliarda tonn węgla). Nafty mamy 160 milionów tonn. Starczy na 250 lat. Rudy żelaznej 165 milionów tonn, wydobywamy rocznie 160.00 — zapas na 1.000 lat. Rud cynkowych mamy 2,5 milionów tonn, starczy nam na 40 lat, podobnie mamy ołowiu metalicznego 300 000 tonn. — Soli mamy 5,9 miliarda tonn. A zatem możemy zupełnie spokojnie patrzeć w przyszłość, gdyż w podstawowe surowce jesteśmy dobrze zaopatrzeni.

Różności.

Koszula pochodzi od Asyryjczyków. Bogaci nosili długie do kostek, biedniejsi krótsze. U nas mówiono przedtem: „Tak biedny, że koszuli nie ma". Obecnie zaś biedne kobiety noszą koszule, panie stosujące się do mody, chodzą... bez koszuli.

Pierwsze pończochy nosili Niemcy. — Również i kierpcie są germańskiego pochodzenia. Robiono je ze skóry lub irchy i przytwierdzano rzemykiem do nogi.

Suknie, składające się z bluzki i spódnicy, zaczęto nosić na dworze burgundzkim.

Ojczyzną perfum jest Persja. Używane one były tam powszechnie. Nawet żołnierze, idąc w bój, brali ze sobą flaszeczki z wonnymi olejkami (Dziś biorą gazy trujące). Perfumy, używane przez królów niedozwolone były dla zwykłych śmiertelników. Sławnym zaprawiaczem perfum jest książę Machiabelli, który w Nowym Jorku dla Amerykanek „komponuje“ zapachy, dostosowane do pogody, sukni, różnych okazyj i nastrojów właścicielki.

Najbogatszą garderobę wśród królowych miała Maria Antonina. Wydatki na jej toalety obciążyły w wielkiej mierze kasę państwową i ta jej rozrzutność była po części powodem rewolucji francuskiej. (Obecnie również często garderoba pani jest powodem wojny,.. domowej).

Najskromniejszą garderobę miała królowa hiszpańska Izabella, która podobno przez całe życie jedną tylko posiadała koszulę. Historia nie wspomina jednak o tym, czy i kiedy koszula ta była prana...

Wiązanie stułą rąk podczas ceremonii ślubnej jest zwyczajem, datującym się od najdawniejszych czasów. Symboliczne związanie dwojga młodożeńców było w najdawniejszych czasach główną częścią ceremoniału ślubnego. U Kartagińczyków podczas zaślubin wiązano młodej parze palce u rąk grubym rzemieniem. Ten stary zwyczaj zresztą przetrwał do dzisiejszego dnia u niektórych ludów i plemion, — w zmienionej tylko cokolwiek formie. U Hindusów młodożeniec zakłada wstążkę na szyję swej narzeczonej i wiąże ją w węzeł. Persowie związują ręce narzeczonych siedmiokrotnie skręconym sznurem.

Jak odróżnić zepsute jajko od świeżego? Najprostszym sposobem jest włożenie jajka do naczynia z wodą. Jajko świeże opadnie na dno, podczas gdy zepsute pływać będzie po powierzchni. Gazy rozkładowe, jakie się wytwarzają w zepsutym jajku, utrzymują je na powierzchni.

Lekarze zaobserwowali niedawno niezwykły wpływ kolorów na leczenie niektórych chorób. Przeprowadzone nawet zostały próby leczenia barwami, które dały doskonałe wyniki. Stwierdzono zatem, że kolor czerwony działa leczniczo w wypadkach zapaleń, zaburzeń, reumatyzmu i oparzeń. Żółty kolor leczy zapalenia nerwów. Niebieski kolor działa dobrze na bóle głowy i newralgię, zielony kolor uspokaja nerwy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Bronisława Ziembaczewska** w T: Nagrodę wysłaliśmy i zapewne ją już Pani otrzymała. O ile rocznik z r. 1927 jeszcze znajdziemy to Pani wyślemy. Właściwie to roczniki „Roli“ z tego roku są już wyczerpane. — **Prof. L. Młynek** w W.: Recenzję zamieścimy w następnym numerze. Nie było przypomnienia, bo Pan nie przychodził na posiedzenia pszczelarskie. Ale może się zobaczymy w ostatnią niedzielę stycznia? Zasyłamy serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślności przy miodobraniu w roku bieżącym. — **Wanda Śliwiakówna** w M. P.: Maciuś za liścik i złociaka rączki całuje, a ofertę rozważy, tylko że bez fotografii to kiepska sprawa. Prenumerata do końca grudnia była wyrównana.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś),

○○○○○○ Szukany wyraz.
○◎◎◎◎ Imię żeńskie.
○◎◎◎ Moc.
○◎◎ Licho.
○◎ Litera fonetyczna.
○ Spółgłoska.

Początkowe litery w miejscu kółeczek ciemnych czytane poziomo i pionowo dadzą nazwę księcia z rodu Piasta.

3. Zagadki.

1. Przez **j** — wyspa lecz bardzo daleka.
2. Przez **s** — Dunaju dopływ, więc rzeka.
3: Przez **l** — też rzeka, ogniem płynąca.
4. Przez **k** — najlepsza kiedy gorąca.
5. Przez **ł** — z drzewa do siedzenia służy.
6. Przez **r** — gruď polski, ale nie duży.

Przez **n** — w świątyniach bywa wspa-[niała.
Skończone! ot! i zagadka cała.

4. Szarada.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

Pierwsze czwarte lekarz czyni,
Drugie pierwsze gospodyni
Smaży gościom na wieczerzę,
A żeś silny to ci wierzę,
Bo masz wielkie pierwsze drugie;
Zbrodniarz cierpi, trzecie drugie.
Bóg nie da czwartych trzecich na złość,
A zatarasowanie — całość.

5. Układanka.

Weź rzekę, która ma najkrótsze miano:
Dołącz dwie nuty — z włoska je nazwano,
Z ryby litery dwie dodaj na końcu,
Wszystkie jarzyna, czerwieni się w słońcu.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Znaczenie zagadek z Nr. 52 „Roli“: 1. Konikówka: Jak kto nie pracuje, to jeść nie powinien. 2. Szarady: I. Jerozolima II. Ogród. III. Arab. 3. Zagadka dla uważnych; Skreślić sześć liter a zostanie nic. 4. Układanka: 1. Czyn. 2. Zima. 3. Piec. 4. Pies. 5. Koza. 6. Rysa. 7. Nuta = Cieszyn.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L., Maria Machnicka z U. S., Tadeusz Krzysik z J., Bronisława Ziembaczewska z T., Maria Kozłowska z K., Jan Bober z W., Janina Turska z K, Wojciech Zieliński z K., Kazimierz Baster z G., Stanisław Pałka z G., Jan Sękowski z W., Wincenty Kowalski z J. W., Teofil Zydroń z M., Feliks Para z W., Jerzy Szubert z G, Franciszek Bańka z W. M:, Józef Drąd z R. i Wiktoria Rygowska z M.

Nagrody otrzymali pp.: Maria Machnicka z U. S. i Teofil Zydroń z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 3 stycznia b. r.

Pszenica	23·00—23.50	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·25—16·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·00—18·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·75—44·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·00—27·50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	1·400—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 3 stycznia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·64—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.18
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi czego jeszcze nie było przed 50 laty?

Piotruś: — Telefonu, elektryczności, s molotów.

Nauczyciel: — Bardzo dobrze, a czego jeszcze nie było.

Piotruś: — Mnie, panie profesorze.

Dnia 15 stycznia 1939 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie, haft i trykotarstwo ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i niezamożne uczennice mogą uzyskać częściowe stypendium. Podania należy kierować do Zarządu Szkoły Bachowice, p. Spytkowice k. Zatora. Bliższych informacyj udziela Zarząd Szkolny.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów- piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli"

z roku 1930, 1931, 1932. 33, 34, 35, 36, 37, 38 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

„Pszczelarz Polsk i Ogród"

Ilustrowany miesięcznik pod redakcją **Stanisława Brzósko.**
Udziela porad we wszystkich sprawach dotyczących gospodarki pasiecznej i ogrodowej.
Opłata rocznie 6 zł., półrocznie 3.25 zł., kwart. 1.75 zł. Konto PKO. Nr. 21.625.
Opłacający prenumeratę z góry otrzymują jako premie nasiona roślin miododajnych, krzewy róż, oraz Notatnik pasieczny na rok 1939.
Numera okazowe wysyła się po nadesłaniu 15 gr. czy to zaczkiem pocztowym, czy też przekazem rozrachunkowym Nr. 1.
Redakcja „Pszczelarza Polskiego i Ogrodu" p. Łomianki.

Zespoły dramatyczne, - zespoły amatorskie powinny bezzwłocznie zakupić dla swych scen

Arcywesołe Komedie

wodewile i popularne **operetki** znanego pisarza ludowego Roberta Rydza. Oto ich tytuły:
1) Ułan i Młynarka. 2) Kapral weteranów. 3) Dzielny wojak Symche Śmil na froncie. 4) Symche Śmil w cywilu. 5) W małżeńskim raju.
Ceny od 1.50 do 2 zł. do nabycia we wszystkich księgarniach wzgl. u autora: Bochnia, ul. Oracka.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskuteczniam po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki
BOHLAND & FUCHS
na składzie w wielkim wyborze poleca:
Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro